

W sprawie programu gospodarczego na lata 1958—1960

Wyraźniej niż kiedykolwiek zarysowuje się dziś w dziedzinie ekonomicznej potrzeba wszechstronnego programu działania. Doświadczenie realizacji sześciolatki, a także nabrzmiewające problemy teraźniejszości wykazują, że liczyć planu, choćby najlepszego, nie gwarantują sprawnego funkcjonowania i niezakłóconego rozwoju gospodarki narodowej. Dlatego niezbędny jest również zespół różnorodnych środków i metod aktywnego oddziaływania na przebieg procesów gospodarczych. Potrzebna jest odpowiednia polityka gospodarcza. Postulat opracowania programu gospodarczego jest sam w sobie banalny. Nabiera on jednak szczególnej ostrości w momencie, gdy pod obrady nowoobranego Sejmu wejdzie ma powtórnie projekt Planu Pięcioletniego.

Plan wieloletni jest nam potrzebny jak powietrze. Wiele błędów przeszłości, jak również błędów jakiegoś popelnienia dzisiaj, wywodzi się z tego właśnie faktu, że nie mieliśmy. I dotąd nie mamy prawidłowego planu wieloletniego. Nikt nie może temu zaprzeczyć. Ale też nikt nie może zaprzeczyć i innym faktom.

Po pierwsze temu, że w aktualnym położeniu, które charakteryzuje się gwałtownym ujawnieniem narosłych od lat dysproporcji oraz niezahamowanym do tej pory rozprężeniem — potrzebny jest plan specjalnego rodzaju. Przede wszystkim plan gruntownie opracowany, dobrze przemyślany i do kładnie wyważony.

Po drugie, trzeba zgodzić się chyba z tym, że oczekuje się u nas z niekierpliwością nie tylko opublikowania listy produkcji stali, kwasu siarkowego, lodówek czy mięsa w 1960 r. Ludzie czekają także w co najmniej równym stopniu na ukazanie wyraźnej perspektywy udrożnienia całego naszego życia gospodarczego, na usunięcie z niego nonsensów, braków, marnotrawstwa i nadużyć. Jednym słowem czekają na konkretny program naprawy polskiej gospodarki. Tę program nie może zastąpić żaden plan w tradycyjnym sensie tego słowa.

Plan rozwoju gospodarki narodowej na najbliższe lata powinien być połączony z szerokim programem polityki ekonomicznej oraz proklamacją zasad i terminów kształtowania naszego modelu gospodarczego. Taki program powiązany wewnętrznie w harmonijną całość, spotkałby się na pewno z gorącym poparciem społeczeństwa, które widziałoby w nim realizację zasad Października, realny krok naprzód w kierunku wytyczonym przez VIII Plenum.

TRZYLETNI PROGRAM GOSPODARCZY nie ograniczałby się bowiem do wyliczenia gołych wskaźników wzrostu produkcji i obiektów inwestycyjnych. Jego zasadniczą część stanowiłyby wytyczne dla rozwiązania tych wszystkich problemów ekonomicznych, które z

dnia na dzień piętrzą się obecnie przed nami i niepokoją opinię publiczną. Chodziłoby przy tym nie tylko o ustalenie ścisłych założeń i zobowiązań dla poszczególnych operacji, ale i o sprecyzowanie zasad, na których będą się one opierać, wskazanie celu, do którego będziemy dążyć i dróg jego osiągnięcia. W programie nie byłoby wcale konieczne założenie, że wszystkie kwestie zostaną rozwiązane całkowicie. To traciłoby nierozsądnym optymizmem. Wiadomo, że niektóre bolesne sprawy, jak np. aktywizacja małych miasteczek, czy bezrobocie, nie dadzą się rozwiązać w ciągu trzech lat.

Ważne jest jednak pokazanie społeczeństwu koncepcji rozwiązania, stwierdzenie, że nie jesteśmy bierni wobec wyłaniających się przeciwności, że je widzimy i umiemy z nimi skutecznie walczyć.

Sprawy takie, jak likwidacja bezrobocia, wyrównanie dysproporcji płac (w tym problem minimum płacy), uporządkowanie cen, aktywizacja handlu zagranicznego i zagospodarowanie Ziemi Zachodnich zajęłyby w trzyletnim programie eksponowane miejsce. O ile łatwiej przychodziłoby nam bieżące ich rozwiązywanie w praktyce, gdybyśmy się przy tym mogli oprzeć na przemysłowych, naukowo uzasadnionych regulach znanych całemu społeczeństwu i akceptowanych przez Sejm. Gdybyśmy opierali się na jakiejś określonej polityce zatrudnienia i płac, polityce cen, polityce handlu zagranicznego, polityce mieszkaniowej itd.

Ważny dla przykładu sprawę polityki cen. Co myśli o niej teraz przeciętny obywatel? Tyle tylko, że brak tu konsekwencji, że w przeciwstawieniu do realizowanych przez pewien czas obniżek sięgamy obecnie do krawców odmiennych metod. Niektóre ceny podnieśliśmy w trosce o równowagę rynkową i zapobieżenie spekulacji. Inne (papier, meble itd.) w celu zapewnienia rentowności przemysłu, jeszcze inne (węgiel) zamierzamy podnieść, aby wyeliminować marnotrawstwo i udrożnić strukturę kosztów. Wprawdzie Sejm odrzucił na razie projekty idące w kierunku podniesienia cen węgla i czynszów mieszkaniowych, ale odmowa ta jest dla wielu ludzi równie niepokojąca i niezrozumiała, jak i sam projekt. Jakie będą dalsze koleje losu, nikt nie może przewidzieć. Czuje się bowiem brak szerszej koncepcji i niezdecydowanie. Czuje się brak przemysłowej polityki cen.

Czy nie lepiej byłoby ogłosić za krojony na kilka lat program reformy cen? Praktyka kształtowania cen nie byłaby skazana na doraźne rozwiązywanie, od przypadku do przypadku.

Podobnych, zresztą o wiele bardziej jaskrawych przykładów, jak np. sprawa płac, można by dać wiele. Nie o to jednak chodzi. Istotne jest, abyśmy zrozumieli, że czas przystąpić do ujętego w bardziej wszechstronny plan przewidywa-

nia żywiołowości w gospodarce. Do tego właśnie potrzebny jest kompleksowy program gospodarczy, szeroko rozwinięty, obejmujący wszystkie dziedziny naszej ekonomiki.

Programu gospodarczego, o którym tu mowa, nie można — rzecz jasna — opracować na poczekaniu. Jest to duża praca, do tego praca zupełnie nowego typu. Niektóre elementy, niezbędne do opracowania programu, dojrzewają dopiero. Dotyczy to głównie propozycji reformy modelowej. Rzec musi potrwać kilka miesięcy, co najmniej do czasu zakończenia prac prowadzonych obecnie przez Radę Ekonomiczną.

Wynika z tego następujący wniosek: przesunąć jeszcze o kilka miesięcy termin uchwalenia planu wieloletniego i przepracować go łącznie z elementami polityki gospodarczej i propozycjami zmian modelu w formie jednolitego aktu ustawodawczego, który mógłby być rozpatrzone przez Sejm jeszcze w bieżącym roku.

Wydaje się również celowe, aby ze względu na szczególne okoliczności, a także z uwagi na możliwe do uzyskania efekty organizacyjne połączyć ze sobą prace nad NPG — 1958 i trzyletnim programem. Pozwoliłoby to na koncentrację wysiłku i przyczyniłoby się do podniesienia poziomu opracowań. Cały aparat Komisji Planowania i ministerstw pracowałby przez następne pół roku nad jednym tylko zagadnieniem. W rezultacie powstałby dokument, w którym zadania na 1958 r. ujęte byłoby dość szczegółowo, aby zapewnić operatywne kierowanie gospodarką, a dwa następne lata potraktowanoby w sposób nieco bardziej szkicowy. Warto przypomnieć, że analogiczne rozwiązanie zastosowano w Planie Trzyletnim 1947—1949.

Koncepcja Trzyletniego Programu Gospodarczego nie jest nowa. Przedstawiliśmy ją w wielkim skrócie na tych samych łamach już przed kilkoma miesiącami. Spotkała się ona wówczas z aprobatą wielu naszych czytelników. Obecnie na przeszkodzie realizacji naszych propozycji nie stoją żadne względy rzeczowe. Jeżeli wreszcie uznaliśmy za bezsporny fakt, że nasza pięcioletnia stała się faktycznie trzylatką, odpada główny argument za jej natychmiastowym uchwaleniem. Mamy jeszcze nieco czasu. Plany wieloletnie zatwierdzane są z reguły po rozpoczęciu ich realizacji. Dlaczego nie fineliśmy planu na okres 1958—1960 uchwalając ostatecznie w grudniu 1957 r.? Kontrargumenty wynikać mogą tylko z najzwyczajszego uprzedzenia.

Raz jeszcze poddajemy zatem pod rozważenie naszą myśl z nadzieją, iż przekonamy decydujące czynniki o jej słuszności. Mamy już nienajgorsze doświadczenie z wytycznymi w sprawie rolnictwa. Wiadomo, że ruszyła za nimi zwartą ławą. Spróbujmy przynieść to doświadczenie na szerszą płaszczyznę. Zyski mogą być spore, a ryzyko właściwie żadne.

Nie sposób ustosunkować się do wszystkich zagadnień poruszonych w tak bogatej i wszechstronnej dyskusji, która przy tym często szczegółowością omawiania problemów przypomina raczej dyskusję komisyjną. Poza tym czuje się zwolniony od omawiania w zasadzie zagadnień rolnictwa, socjalnych i finansowych, ponieważ przemawiali z ramienia rządu na ten temat ministrowie: Ochab, Zawadzki i Dietrich.

Nie będę też wchodził w poruszone w dyskusji zagadnienia organizacyjne, chociaż bardzo ważne, w dziedzinie handlu i w dziedzinie budownictwa. Nad zagadnieniami tymi pracują ministerstwa, pracuje Rada Ekonomiczna, niewątpliwie plan bogatej dyskusji sejmowej zostanie odpowiednio wykorzystany. Chciałbym ustosunkować się przede wszystkim do ważniejszych poruszonych problemów, dotyczących kierunków i proporcji planu na rok 1957, a czasem wychodzących w przyszłość poza ten rok. Rozumiem, że przytłaczająca większość kolegów, zabierających głos w dyskusji, nie zakwestionowała ogólnego kierunku planu będącego wyrazem kursu na dalsze socjalistyczne uprzemysłowienie kraju chociaż realizowane w zmienionym tempie i w nieco innych niż poprzednio proporcjach, przy jednoczesnej trosce o szybkie podniesienie produkcji rolnej i o stały wzrost płac realnych i dochodów chłopskich.

Sądze, że mogę uznać za odosobniony głos posła Lityńskiego, który kwestionował słuszność kierunku na uprzemysłowienie kraju, na urbanizację, żądał odwołania do 1800 i stanął na stanowisku, aby Polska pozostała krajem rolniczo-przemysłowym, a nie przemysłowo-rolniczym. Poseł Lityński nie sprzecywał tylko, czy stoi na stanowisku powrotu do przedwojennej sytuacji przeludnienia agrarnego, do milionów tzw. zbędnych ludzi na wsi, bo taka jest konsekwencja jego stanowiska. Sądze, że tego rodzaju stanowisko jest nie do przyjęcia dla nikogo, komu zależy na tym, aby w Polsce nie było ludzi bez pracy i bez chleba.

Poseł Kisielewski kwestionował, jako błędny rozwój przemysłu hutniczego i maszynowego, twierdząc, że jest on rzekomo sprzeczny z dyspozycjami surowcowymi i technicznymi Polski. Jak rozumiem, poseł Kisielewski sugerował, aby rozwój przemysłowy Polski ograniczyć do przetwórstwa rolnego i przemysłu chemicznego. Nie chcę powtarzać tutaj wszystkich argumentów przemawiających przeciwko tej

STEFAN JĘDRYCHOWSKI

PLAN WOLNEGO WYBORU*)

monoidel o konieczności jednostronnego rozwoju polskiego przemysłu. Tej monoidel o monoprodukcji równie szkodliwej jak monoidel o monokulturze.

Mówiłem o tym na sesji sejmowej poprzedniej kadencji i w referacie na tej sesji. Chciałbym tylko dorzucić jeszcze parę argumentów. W krajach o rozwiniętym przemyśle chemicznym: — w Anglii cały przemysł chemiczny zatrudnia 528 tys. osób, a w Niemczech Zachodnich 385 tys., w Polsce ok. 130 tys., a więc nawet przy osiągnięciu wysokiego angielskiego czy zachodniemieckiego poziomu rozwoju przemysłu chemicznego, co jeszcze wymaga wielu lat i wiele miliardów inwestycji, moglibyśmy dodatkowo zatrudnić w przemyśle chemicznym 250 — 400 tys. osób. A przecież corocznie musimy w najbliższych latach zatrudniać dodatkowo, poza rolnictwem, 200 — 300 tysięcy osób, a po roku 1960 będziemy musieli corocznie zatrudniać dodatkowo około 500 tys. osób.

Bez wszechstronnego rozwoju przemysłu, a w tej liczbie dalszego rozwoju przemysłu maszynowego — nie będziemy w stanie ani zaspokoić rosnących potrzeb społeczeństwa we wszystkich dziedzinach całej gospodarki narodowej, ani zabezpieczyć pracy dla rosnącej ludności.

O niedorozwoju naszego przemysłu maszynowego świadczy fakt, że w ogólnej wartości produkcji przemysłowej stanowi on u nas 17%, kiedy w Czechosłowacji już w 1955 r. odsetek ten wynosił — 28%, w Niemieckiej Republice Demokratycznej — 31%, w Związku Radzieckim — 40%, a w wysoko rozwiniętych państwach zachodnioeuropejskich — waha się od 30 do 40%.

Słuszny kurs, to kurs na wszechstronny rozwój przemysłu, naturalnie bez przesady, bez dążenia do jakiegosł autarkii, do samowystarczalności w każdym rodzaju produkcji, to kurs na rozwój przemysłu, w którym naturalnie znaczenie przemysłu chemicznego, jako ma-

jącego bardzo dobre warunki rozwoju w Polsce — będzie rosło; zresztą produkcja przemysłu chemicznego, zarówno w okresie planu 6-letniego, jak i obecnie rośnie najsilniej ze wszystkich gałęzi przemysłu.

Kolega poseł Kołakowski kwestionował kierunki asortymentów produkcji hutnictwa w związku z koniecznością importu części blach okrętowych. Jak przedstawiają się fakty?

Zapotrzebowanie na blachy okrętowe wynosi w bieżącym roku 97 tys. ton, z czego pokrywamy z produkcji krajowej 80 tys. ton, z importu 17 tys. ton. Pewne asortymenty blach okrętowych cieńszych i węższych dostarcza huta im. Lenina — około 25 tys. ton. W asortymentach tych nie ma deficytu, a nawet wkrótce po opanowaniu produkcji według norm międzynarodowych — będziemy mogli je eksportować na rynki zagraniczne. Pozostałe asortymenty dostarcza huta „Batory” i huta „Stalowa Wola”; jednak ilość ich jest niedostateczna, uzupełniamy je więc importem ze Związku Radzieckiego i Czechosłowacji. Import ten ustanie za jakieś trzy lata, po dokonaniu rekonstrukcji walcowni na hucie „Batory”.

Rozwój hutnictwa, zwłaszcza w kraju tak niewielkim jak Polska, nigdy nie może być tak jednocześnie wszechstronny, żeby produkcja z roku na rok rosła równomiernie we wszystkich asortymentach. Dlatego w każdym okresie będzie istniała konieczność eksportu jednych i importu innych asortymentów.

*) Autoryzowany stenogram przemówienia Przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, wygłoszonego dnia 28 kwietnia br. w Sejmie na zamknięcie dyskusji nad narodowym planem gospodarczym na rok 1957.

dokonczenie 2 NA STRONIE

5 MAJA 1957 — DZIEŃ HUTNIKA



PLAN WOLNEGO WYBORU

dokonczenie
ZE STRONY

tów i nie ma w tym absolutnie nic
zdradzonego, ani nienormalnego.

Ob. poseł Kolański kwestionował również rzekome fortyfikowanie w kopalnictwie rud żelaznych okręgu łęczyckiego kosztami ok. 200 tys. zł. Rzeczywiście, jeżeli chodzi o ruderę łęczycką, dotychczasowe wskaźniki ekonomiczne tego okręgu są nieco gorsze od okręgu częstochowskiego, jakkolwiek znajdując się w granicach opłacalności. W rzeczywistości w najbliższych latach w okręgu częstochowskim zostanie zakończona budowa 5 kopalni rud żelaznej i będzie się kontynuować budowę dalszych 5-6, podczas gdy w okręgu łęczyckim zakończy się budowa dwóch kopalni i przygotowuje się — bez rozpoczęcia w tym okresie — budowę dalszych dwóch, a więc nie ma mowy o fortyfikowaniu okręgu łęczyckiego kosztem okręgu częstochowskiego.

Ob. poseł Kolański kwestionował również kierunki rozwoju energetyki, jako rzekomo nieprzewidywalne modernizacji. Zasadniczy kierunek modernizacji naszej energetyki, to instalowanie nowoczesnych wysokowydajnych agregatów w celu, między innymi, obok sproszczenia rosnącego zapotrzebowania — u nierechowania najbardziej przestarzałych i najmniej wydajnych. Niestety, jak dotychczas, rozwój energetyki nie nadążał za potrzebami przemysłu całej gospodarki narodowej i dlatego, mimo że instalowano wiele nowych wysokowydajnych agregatów, nie można było jeszcze uchronić przestarzałych i najmniej wydajnych — przed wzrostem produkcji przemysłowej, a więc pod warunkiem wykonania w pełni planu inwestycyjnego energetyki — po raz pierwszy będziemy mogli osiągnąć te efekty.

Niezależnie od tego trzeba podkreślić, że przez instalowanie nowoczesnych agregatów — stale zwiększa się średnia wydajność i obniża średnie zużycie paliwa i to świadczy o stałej modernizacji w odniesieniu do całej energetyki. Poseł Tatarkówna poruszyła bardzo istotne zagadnienie przemysłu włókienniczego. Istotnie — trzeba stwierdzić, że w ciągu ostatnich lat suma nakładów inwestycyjnych i kapitałowych remontów w tym przemyśle była niższa od sumy odpisów amortyzacyjnych.

Sytuacja ta zmieniła się w roku 1958 i w latach następnych, kiedy to, suma inwestycji i kapitałowych remontów według aktualnego projektu planu 5-letniego — znacznie przekroczy sumę amortyzacji.

Wśród innych obecnie czynione są starania o znaczne ponadplanowe zwiększenie importu maszyn dla przemysłu włókienniczego, na wyłączenie maszyn przestarzałych — w oparciu o uzyskane kredyty zagraniczne.

Szereg kolegów postów poruszyło sytuację w przemyśle maszyn rolniczych. Istotnie przemysł ten obecnie ma przed sobą trudne zadanie poważnego — przestawienia asortymentu produkcji, dostosować się w większej mierze do potrzeb indywidualnych gospodarstw — chłopskich. Rok 1957 należał do trudnych pod tym względem, jako rok przejściowy, chociaż już w tym roku powinna nastąpić poważna poprawa w dostawach najbardziej potrzebnych asortymentów maszyn.

Ze słuszną troską omawiano w dyskusji problemy rozwoju przemysłu materiałów budowlanych. Od rozwoju tego przemysłu zależy wzrost budownictwa, a tym samym zaspokojenie wielu palących potrzeb społecznych.

Nakłady inwestycyjne na ten przemysł zostały poważnie zwiększone w porównaniu z poprzednimi latami. Jest to przy tym jedyną gałąź przemysłu, gdzie nie zamierzamy proponować żadnych dalszych ograniczeń nakładów inwestycyjnych w pięcioletni, a przeciwnie — jeszcze pewne powiększenie.

Niezależnie od tego — uchwała Rady Ministrów została stworzona w warunkach, ułatwiających rozwój obrotowej produkcji materiałów budowlanych oraz rozwój produkcji lokalnej.

W sumie — z tych źródeł dodatkowych uzyskano w 1956 roku 100 mln jednostek ceramicznych materiałów ściennych, a w 1957 roku szacuje się że dodatkowo źródła na ponad 300 mln jednostek ceramicznych, przy czym możliwości nie są bynajmniej wyczerpane, a raczej zaledwie napoczęte.

Wielu z obywateli postów obrażowało niezwykle ciężką i trudną sytuację w budownictwie mieszkaniowym.

Nie chciałbym w jakimkolwiek stopniu zacierać trudności tej sytuacji, jednak trudno mi się pogodzić z taką metodą obrazowania tej kwestii, kiedy zestawia się cyfry przyrostu i w miastach z cyframi przyrostu naturalnego w całym kraju, a więc w miastach i na wsi razem. Dla ścisłości należałoby zawsze dodać ilość izb mieszkalnych

budowanych na wsi, która w 1955 roku wyniosła ok. 86 tys., a w 1956 roku i 1957 roku na pewno wyniesie więcej. Poza tym należałoby uwzględnić punkt wyjściowy, od którego rozpoczęło nasze budownictwo — fakt, że przed wojną w Polsce przy takim samym mniej więcej przyroście naturalnym w cyfrach absolutnych i przy większej ludności, budownictwo mieszkaniowe — w miastach przez szereg lat wynosiło po kilkadziesiąt tysięcy izb rocznie i dopiero w 1937 r. i 1938 r. osiągnęło poziom około 100 tys. Nie zmienia to oczywiście faktu, że poziom około 200 tys. izb, które mają być zbudowane w miastach w 1957 r. daleko odbiega od potrzeb. Dlatego potrzebne są nieustanne wysiłki, aby wzmagać budownictwo mieszkaniowe, aby osiągnąć w tym 5-leciu około 1200 tys. izb mieszkalnych i aby w następnym 5-leciu osiągnąć dalszy poważniejszy wzrost. W tym celu trzeba wzmagać rozwój produkcji materiałów budowlanych. Sprawa ta nie przedstawia się niestety tak łatwo, jak wydaje się mojemu kolezied, posłowi z Gdańska, prof. Balcerkiemu. Nie wystarczy mieć surowiec i siłę roboczą, trzeba mieć jeszcze potencjał twórczy, urządzenia produkcyjne, a wymaga to nakładów i czasu. Ręczna, chałupnicza produkcja niestety nie może w tej dziedzinie rozwiązać sprawy, nie może zastąpić zmechanizowanej produkcji fabrycznej, może ją tylko uzupełnić. Ale niewątpliwie inicjatywą społeczną rozwoju produkcji ze źródeł lokalnych może poważnie rozszerzyć nasze możliwości.

Omawiając sprawy budownictwa mieszkaniowego, trzeba zauważyć, że nie ma chyba takiego drugiego kraju zarówno w świecie kapitalistycznym, jak i w naszym obozie socjalistycznym, w którym państwo wzięło na siebie tak dużą procentową część ciężaru zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych ludności. Toteż całkowita racja mają — moim zdaniem — ci koledzy posłowie, którzy domagają się na przyszłość znacznego zwiększenia udziału budownictwa indywidualnego i spółdzielczego z pomocą kredytową państwa. Zresztą w tym kierunku idziemy. Już poważnie zwiększono kredyty na budownictwo indywidualne i spółdzielcze w roku bieżącym. Rząd ma na swoim warsztacie większość z tych spraw, o których mówił w dyskusji poseł Borucki. Nie mógłbym się natomiast zgodzić z propozycją natychmiastowego, jeszcze w tym roku zredukowania budownictwa ZOR na rzecz budownictwa rozproszonego czy indywidualnego. Taka nagła, nieprzemyślana zmiana nie przyniosłaby innego — innego prócz dezorganizacji, zmniejszenia ogólnej ilości budowania izb. Przy tym wyższe koszty izby budowanej przez ZOR — bynajmniej nie świadczą o droższym budownictwie. Należy pamiętać, że koszt takiej izby obciążany jest budową sieci i usług w stanie surowym, budową szkół, budową wszystkich urządzeń komunalnych, osiedlowych, ulic, wodociągów, kolektorów kanalizacyjnych nierzaz w skali całego miasta, podczas gdy budownictwo rozproszone czy indywidualne dodatkowo obciąża istniejące urządzenia.

Wielu kolegów podkreśliło niedoinwestowanie poszczególnych gałęzi gospodarki i działań usługowych. Słyszeliśmy z tej trybuny o niedostatecznych inwestycjach w przemyśle węglowym i naftowym, w energetyce i w przemyśle lekkim, w budownictwie drogowym i portowym, kolejowym, w przemyśle materiałowym budowlanym, w budownictwie mieszkaniowym, szkolnym i szpitalnym. Jestem skłonny wszystkim dyskusantom przyznać rację, a także powiększyć jeszcze tę listę niedoinwestowanych gałęzi gospodarki. Słyszeliśmy również o dyskryminacji lub niedostatecznym wydatowaniu inwestycji w pewnych terenach, a więc słyszeliśmy o tym, że Kraków jest dyskryminowany, że Łódź to miasto niekochane, że udział Poznańskiego w nakładach należy zwiększyć. Upominał się o swoje prawa: olsztyński, opolskie i inne województwa Ziemi Odzyskanych. Nie pozostało w tym wykazywanie swojego pozostawiania w tyle resztek i kieleckie. Wąpie, by znalazło się jakieś województwo, które nie uważałoby się za dyskryminowane. Ba, nawet Warszawa ustami posła prof. Hryniewieckiego upomniała się o swoje prawa. Sądzę, że trafnie scharakteryzował tę sytuację prof. Lange na poprzedniej sesji Sejmu — ten stan rzeczy jest wyrazem ogólnego niedoinwestowania.

Jednak ogólny poziom inwestycji wyznaczony jest przez wielkość dochodu narodowego i przez wielkość spłaty indywidualnego, a dodatkowo przez poziom produkcji materiałów budowlanych. Można prześledzić w pewnym stopniu granice między akumulacją a spożyciem, można powiększać inwestycje kosztem płac i dochodów ludności — i odwrotnie. Ale nie ma sposobu na to, aby jednocześnie powiększyć, w porównaniu z możliwościami, inwestycje i płace i dochody ludności, nie ma sposobu na to, aby przeszkodzić aktualnie, obiektywnie możliwości i wyznaczyć poziom inwestycji na poziomie potrzeb społecznych



okresie powojennym istniało u nas kilka własności form handlu. Rola i znaczenie tych form były różne w poszczególnych okresach rozwoju naszej gospodarki. Od pamiętnej „bitwy o handel” decydujące znaczenie na rynku wewnętrznym osiągnął handel uspołeczniony. Handel prywatny odgrywał jeszcze w 1948 r. poważną rolę, utrzymał przy końcu planu 6-letniego niewielką część pozycji, i to tylko w ustępie. Od połowy 1956 r. następuje ponowne ożywienie handlu prywatnego, co wyraża się wzrostem ilości placówek o ok. 100%. Jeśli na koniec II kw. 1956 r. ilość prywatnych placówek handlu detalicznego wynosiła 11.633, to na koniec marca 1957 r. ilość ta wzrosła do 22 tys.

Zahamowanie likwidacji i wzrost ilości placówek handlu prywatnego w tym okresie ułatwiło pismo Ministra Handlu Wewnętrznego z sierpnia 1956 r., zwracające uwagę przewodniczących WRN na zbyt daleko idące ograniczenia handlu prywatnego oraz zarządzenie Ministra Handlu Wewnętrznego nr 448 z listopada 1956 r. w sprawie udzielania zezwoleń na prowadzenie prywatnych przedsiębiorstw handlowych i wykonywanie czynności handlowych.

Ogólnie charakteryzując wytyczną tymi zarządzeniami politykę resortu w dziedzinie handlu należy stwierdzić, że nie wprowadza ona żadnych istotnych zmian jakościowych w dotychczasowym stosunku do handlu prywatnego, ograniczając się jedynie do stworzenia warunków dla wprowadzenia zmian ilościowych. Wyraża się to w przedłużeniu istniejącym placówkom zezwoleń na prowadzenie prywatnych przedsiębiorstw handlowych i gastronomicznych oraz w zalecaniu wydawania nowych zezwoleń na uruchamianie przedsiębiorstw prywatnych na czas nieograniczony, przy wprowadzeniu paru ograniczeń branżowych.

W ten sposób umożliwiono żywiołowy rozwój handlu prywatnego, sprzyjający elementom spekulacyjnym nastawionym na gospodarkę rabunkową, unikającym poważniejszych wkładów kapitałowych. Znalazło to wyraz w powstawaniu głównie przedsiębiorstw drobnych, nie zawsze dość użytecznych dla nabywców. Największe ożywienie handlu prywatnego obserwuje się w branżach: odzieżowej, galanterijnej i gastronomicznej. W nich bowiem najłatwiej jest o duże zarobki przy stosunkowo małych nakładach pracy. Nastąpiło skupienie placówek handlu prywatnego w śródmieściach miast i w miejscowościach szczególnie atrakcyjnych (uzdrowiska). Stosunkowo duży jest napływ do handlu elementów przypadkowych, nie angażujących się natomiast większe firmy kupieckie. Wszystko to sprawia, że dotychczasowy rozwój handlu prywatnego nie idzie w parze z istotną poprawą zaopatrzenia ludności. Między innymi wiąże się to z ograniczeniami zakupu przez handel prywatny towarów ze źródeł uspołecznionych, a także ze sztywnymi ograniczeniami wolnego zakupu.

Opisane zjawiska w znacznym stopniu wynikają z braku określenia charakteru handlu prywatnego w naszych warunkach, miejsca i perspektywy jego rozwoju oraz warunków ekonomicznych jego działalności, zapewniających dokonanie pożądanych zmian jakościowych. Brak sprecyzowania polityki handlowej resortu w stosunku do handlu prywatnego spowodował brak przewidzianej myśli w jego rozwoju w kraju i w poszczególnych województwach, w miastach i na wsi. W wyniku tego rozwój handlu prywatnego w poszczególnych rejonach wyraża bardzo różne i rozbieżne tendencje lokalnych władz administracyjnych oraz innych czynników. Powoduje to ogromne wahania, od

otwierania nieograniczonej ilości placówek do całkowitego zahamowania wydawania koncesji.

Nie negując potrzeby dostosowywania się do polityki handlowej państwa do miejscowych warunków uważamy, że w wytworzonej sytuacji nie może wystarczyć dotychczasowa rola MHW jako kierownika uspołecznionego aparatu handlowego. Konieczne jest rozwinięcie działalności MHW jako ośrodka wytyczającego politykę handlową i koordynującego poczynania władz terenowych.

Doświadczenia ostatnich lat wykazały, że w rozwoju gospodarki narodowej może być pożyteczne istnienie inicjatywy prywatnej w określonych dziedzinach życia gospodarczego. Dotyczy to w szczególności drobnej wytwórczości (rzemiosło, chałupnictwo, przemysł domowy) i handlu prywatnego. Rozwój przedsiębiorczości prywatnej jest przy tym dyktowany właśnie przez te potrzeby, a nie przez koniunkturalne okoliczności polityczne. Równocześnie jednak handel uspołeczniony powinien ugruntowy-

Ponadto trzeba zwrócić uwagę, że administracyjne zarządzanie handlem państwowym doprowadziło do zaniku wszelkiego współwzajemstwa między placówkami tego handlu. Stały się one faktycznie placówkami rozdzielającymi przekazywane im towary. Podobnie dzieje się w placówkach spółdzielni spożywców, które podporządkowano aparatowi państwowemu. W ten sposób handel uspołeczniony został pozbawiony bodźców do współwzajemstwa i konkurencji. Istnienie więc pewnej ilości rzetelnie i na odpowiednim poziomie pracujących przedsiębiorstw handlu prywatnego, obok zreorganizowanego handlu uspołecznionego powinno stworzyć warunki konkurencji, przyczyniając się do lepszego zaopatrzenia i obniżenia nabywców przez handel uspołeczniony.

Tak rozumiemy uzupełniającą rolę handlu prywatnego. Opisana uzupełniająca rola handlu prywatnego może być ostatecznie określona jako podejmowanie przez niego działalności handlowej tam, gdzie handel uspołeczniony obecnie

odcinki nie może dać poważniejszych rezultatów. Natomiast ekonomiczne zróżnicowanie warunków i uprawnień dla przedsiębiorstw prywatnych może skierować je na odcinki przez nas pożądane.

Do instrumentów tego regulowania należy zaliczyć zróżnicowanie: 1) wysokości wkładów kapitałowych, 2) opłat za najem lokali, 3) opłat koncesyjnych, 4) wysokości pożyczek państwowych, 5) wysokości limitów zaopatrzenia towarowego ze źródeł uspołecznionych, 6) możliwości uzyskania lokali handlowych (w szczególnych przypadkach także w budownictwie uspołecznionym na podstawie przetargów), 7) ryczałtów podatkowych, z przewidzeniem możliwości udzielania ulg podatkowych w związku z wkładami inwestycyjnymi.

Nakładając określone obowiązki należy, naszym zdaniem, dać przedsiębiorstwom prywatnym również określone uprawnienia.

Dla stworzenia warunków dla wkładów kapitałowych przez kupców prywatnych, w celu osiągnięcia należytego poziomu inwestycji handlowych i wytworzenia warunków stałości działania, należy w koncesjach przewidywać uzgodnienie, minimalne okresy działalności koncesjonowanych przedsiębiorstw.

Koncesje mogłyby być przedłużane na podstawie porozumienia obu zainteresowanych stron. Przed upływem terminu koncesji może nastąpić jej wypowiedzenie i wykup przedsiębiorstwa prywatnego przez handel uspołeczniony lub przystąpienie uspołecznionego partnera do spółki. Wpływ opłat koncesyjnych powinien składać się na fundusz wykupu przedsiębiorstw prywatnych.

Przedsiębiorstwa prywatne, które dokonają inwestycji ponad określone minimum oraz przedsiębiorstwa ważnych branż i przedsiębiorstwa uruchamiane na terenach zaniedbanych, a w szczególności na Ziemiach Zachodnich, powinny otrzymać prawo korzystania z pożyczek państwowych. Pożyczki te mogłyby być udzielane w formie pieniężnej i w formie towarowej lub w obu tych formach.

Prywatne przedsiębiorstwa handlowe, a szczególnie wyżej określone, powinny mieć również prawo do przydziału masy towarowej pochodzącej ze źródeł państwowych. Korzystanie handlu prywatnego z tych źródeł stwarza jego równo uprawnienie w zakresie obowiązków zaopatrywania ludności, a ponadto może stanowić instrument kontroli obrotów handlu prywatnego. Odciecie tego handlu od państwowych źródeł zaopatrzenia kieruje jego zainteresowanie niemal wyłącznie na artykuły importowane lub z produkcji drobnoustrojowej, a więc najczęściej szczególnie atrakcyjne, w które handel uspołeczniony nie zawsze może i umie się zaopatrzyć.

Przedsiębiorstwa prywatne, a szczególnie wyżej określone, powinny w uzasadnionych ekonomicznie przypadkach otrzymywać prawo produkcji uzupełniającej i przerobu handlowego w ramach prowadzonego asortymentu.

Należy wreszcie szeroko stosować w stosunku do przedsiębiorstw prywatnych zryczałtowany podatek z prawem wypowiedzenia go w odpo-

Redakcja „**ŻYCIE GOSPODARCZE**” zawiadamia

CENTRALE HANDLU ZAGRANICZNEGO oraz
WYSTAWCÓW KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH

ze przygotowało

NUMER SPECJALNY

poświęcony

MIEDZYNARODOWYM TARGOM POZNAŃSKIM

Numer ten wydany zostanie w zwiększonym nakładzie i objętości i koloportowany będzie w całym kraju ze szczególnym uwzględnieniem terenów targowych i miasta Poznania.

Szereg artykułów i informacji zamieszczonych zostanie w językach obcych, co umożliwi zapoznanie się z tym numerem również przedstawicielom wystawców zagranicznych.

Redakcja zwraca się do wszystkich

INSTYTUCJI I PRZEDSIĘBIORSTW

zainteresowanych Międzynarodowymi Targami Poznańskimi i wymianą handlową z zagranicą o zamieszczenie w tym numerze OGŁOSZEŃ I INFORMACJI

Ogłoszenia kierować należy do dnia 15 maja br. na adres:

POLSKIE WYDAWNICTWA GOSPODARCZE
Dział Handlowy
Warszawa, ul. Poznańska 15, tel. 8-60-71, wewn

CZARNO-BIAŁE KOLORY

WIKTOR

giwać się wyłącznie językiem liczb. W ciągu całego ubiegłego dziesięciolecia wielu ekonomistów unikało pisanie artykułów właśnie dlatego, że analizowanie na łamach prasy pełnego materiału statystycznego, a więc stosowanie metody, którą autor nazywa warszawską, było w okresie ubiegłym rzeczą niemal niemożliwą. Natomiast bardzo rozpowszechniona była w ubiegłym okresie metoda oparta na dowolnym doborze faktów i obserwacji. Przeciwny obywatel nie zawsze mógł dowiedzieć się o średnich plonach ziemniaków czy buraków w spółdzielniach produkcyjnych i PGR-ach. Prasa natomiast pełna była (tzw. reportaży z życia o rekordowych plonach w spółdzielni czy PGR-ze. Obywatel znalazłby rekordy kukurydzy a nie znalazłby prawdziwych danych, które stanowią główne źródło właściwej oceny masowych zjawisk ekonomicznych. Metodą dowolnie dobranych faktów można dowiedzieć słuszności każdego założenia.

wiatów: Szczecinka, Wałcza. Człuchowa, Goldap, Elka, Olecka i na terenie Żuław.

TABELICA 3
Pogłowia zwierząt
na Ziemiach Zachodnich *)
(w tys. gł.)

	1947	1956
woj. olsztyńskie**	291,0	926,2
woj. białostockie	17,4	36,7
pow. Goldap	5,6	29,1
pow. Olecka	11,9	35,3
woj. gdańskie	122,5	485,6
pow. Elbląg	7,3	20,9
pow. Gdańsk	38,9	70,8
pow. Nowy Dwór	5,3	29,2
woj. koszalińskie i szczecińskie	787,3	1270,6
pow. Człuchów	19,8	56,8
pow. Szczecinek	48,5	70,4
pow. Wałcz	22,6	62,5

*) Nie bierzemy ewentualnych zmian granic powiatów (poza powiatem gdańskim). Ewentualne zmiany granic nie mogą jednak zmienić zasadniczo ogólnej dynamiki.
**) W granicach porównywalności.

TABELICA 4
Dynamika plonów czterech zbóż
na Ziemiach Zachodnich
(w q/ha)

Województwo	1947-1950	1953-1956
olsztyńskie	11,0	11,5
gdańskie	12,0	12,5
koszalińskie	11,0	11,1
szczecińskie	11,0	12,2

*) W pierwszych latach po wojnie woj. koszalińskie wchodziło w skład województwa szczecińskiego.

A więc mimo gwałtownego wzrostu powierzchni, mimo włączenia do uprawy kolejno coraz gorszych gruntów (w pew-

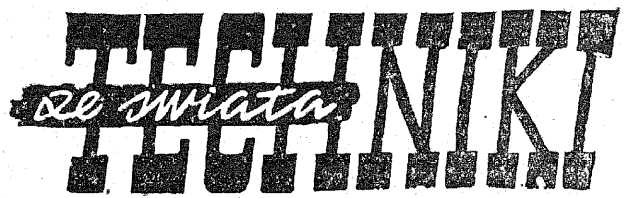
nych wypadkach brano pod uwagę ziemie, które w obecnych warunkach powinny być użytkowane jako pastwiska), plony nie spadły. Dane GUS oparte na sprawozdaniach tysięcy kółek rolniczych chłopów i pracowników państwowych mówią o tym, że od roku 1947 na Ziemiach Zachodnich została wykonana ogromna praca. Zlikwidowano odłogi, odbudowano hodowle, osiedlono na tych ziemiach miliony chłopów, którzy w nowych, ciężkich, nieznanym im warunkach osiągnęli jeszcze stosunkowo niskie plony. Należy jednak pamiętać, że ci są ci sami, którzy obecnie osiągnęli (1956) mi. chłopów, którzy przed wojną (1939) mieli plony 10 q/ha, w woj. olsztyńskim 12,2 q/ha, w woj. gdańskim 12,5 q/ha, w woj. koszalińskim 11,1 q/ha, w woj. szczecińskim 12,2 q/ha. Czy przytoczone dane cytować zaprzeczając faktom, podanym przez Alojzego Srogi? Na pewno nie. Wskazują jedynie, że mimo szeregu zjawisk ujemnych, mimo poważnych błędów, naszej polityki rolnej, które szeroko i ostro wystąpiły na zachodzie, dokonano na tych ziemiach od roku 1947 wielkiego wysiłku w kierunku ich zagospodarowania. Od roku 1950 systematycznie wzrasta udział Ziemi Zachodnich w zapotrzebieniu kraju. Dostawy mleka wzrosły w stosunku do roku 1949 w woj. wrocławskim o 200%, w woj. szczecińskim i koszalińskim o blisko 300%. Tych faktów nie wyraża żadne wyodrębnienie reporterskie, nawet tak utalentowanych jak Alojzy Sroga publicystów. O tych faktach powinno wiedzieć społeczeństwo. Fakt, że murzą także i niektóre panowie z NRR, którzy wielkim zainteresowaniem darzą ziemie zachodnie,

METODA DOWOLNIE DOBRANYCH FAKTÓW NIE JEST METODĄ NOWĄ

Ta metoda, stara jak świat, stosowana była owoce w ubiegłym okresie. Pamiętam pewną historię z roku 1955, gdy w czasie dyskusji o perspektywach kukurydzy w Polsce przedstawiano niskie średnie zbiory kukurydzy, niektórzy dyskutowali, że ci, którzy zaprzeczali danym cyfrowym argumentacją Alojzego Srogi. Mówili o tym co widzieli a często o tym co chcieli wiedzieć, z pogardą odrzucając wszelkie operowanie średnimi danymi, które są jakoby wytworem oportunizmu (przyszłowi argument o średniej temperaturze pacjentów pewnego szpitala był w użyciu). Tak samo jak na podstawie plonów kukurydzy w spółdzielni Jackowice nie można sądzić o zbiorach kukurydzy w Polsce, tak nie można sądzić o plonach w

W PUBLICYSTYCE

EKONOMICZNEJ



HERER

T. Jaworski zarzuca mi „porównywanie wyrwany lat” w zakresie plonów i poucza z poważną miną o konieczności stosowania średnich czteroletnich, mimo że artykuł mój operuje wyłącznie średnimi wieloletnimi w dziedzinie plonów. Podając średnią trzyletnią 1954-56 równocześnie podaje średnią czteroletnią wyraźnie zastrzegając się przed wyciąganiem przedwczesnych wniosków ze stosunkowo wyższego kształtowania się średniej trzyletniej.

T. Jaworski sugeruje mi świadome wyłączenie z moich danych zbiorów ziemniaków w latach 1948-55, ponieważ, jak pisze — „tutaj sprawa się przedstawia nieco inaczej”. Zamiast przedstawić konkretne dane, T. Jaworski sugeruje głośnie spadek produkcji globalnej i rzucanie na rzetelność przedstawianej argumentacji. Dla wyjaśnienia sprawy przytaczam odpowiednie cyfry: 1948 r. — 26 755 tys. ton i 1956 r. — 38 100 tys. ton. Ponieważ powierzchnia ziemniaków wzrosła w latach 1948-55 w stosunku do wieloletniej średniej, celowe jest zastosowanie średniej czteroletniej dla wyrażenia właściwej dynamiki zbiorów. A to przedstawia się następująco: 1946-1949 — 26,7 tys. ton, 1951-1955 — 33 000 tys. ton.

Sugeruje on przy tym gwałtowne kurczenie się powierzchni okopowych pastewnych nie przytaczając na to żadnych dowodów. Zaznacza to zresztą kilka wierszy dalej pisząc o „braku danych porównywalnych co do udziału okopowych pastewnych”.

Gdyby Tadeusz Jaworski zapoznał się z dostępnymi dla wszystkich publikacjami GUS to by stwierdził, że udział okopowych pastewnych stanowił przed wojną 1,5%, w roku 1954 spisał rolny wykazał 1,4%, a w 1955 roku w związku ze wzrostem powierzchni kukurydzy, która z korzyścią powinna zastępować burak, udział spadł do 1,2% (3). A więc o żadnym gwałtownym spadku powierzchni buraków pastewnych, który by pozostawał w jakimkolwiek związku ze wzrostem powierzch-

ni buraków cukrowych (1934-38 — 0,8% w dawnych granicach i 1,4% w granicach obecnych; rok 1955 — 2,5%) nie ma mowy.

CZARNO-BIAŁE KOLORY

Alojzego Srogi i T. Jaworskiego wyraźnie denerwuje ton mego artykułu i to bynajmniej nie jest przypadkowe. Wiele lat w naszej prasie występowały wyłącznie kolory czarne i białe. Obok siebie można było znaleźć takie tytuły artykułów: „Wspaniały rozkwit socjalistycznego rolnictwa”, „Pauperyzacja i wyniszczenie farmerów amerykańskich”. Metoda czarno-biała ciąży na ludziach. T. Jaworski wręcz zapytuje, jaki jest cel autora. Chciałby, żebym wystawił cenzurkę, żebym powiedział białe albo czarne. Z mojego twierdzenia o ekstensywnym charakterze wzrostu produkcji roślin przemysłowych wyciąga wniosek, że w ogóle neguję intensyfikację rolnictwa w Polsce. T. Jaworskiemu widocznie nie mieści się w głowie możliwość równoczesnego występowania tych dwóch zjawisk. Zarzuca mi, że naprzód piszę o pozytywach, a za chwilę piszę znowu o negatywach, że rozważania moje „poplątały się”. Mogę zgodzić się na to sformułowanie, rzeczywiste „poplątały się”, bo niestety wszelka rzeczywistość ekonomiczna — używając dosadnego określenia T. Jaworskiego, wbrew sądom niektórych publicystów jest na ogół „poplątana”. Mając do dyspozycji wyłącznie białe i czarne barwy nie można przedstawić prawdziwego obrazu. Okres ostatniego dwunastolecia, oburzony postępem, jaki dokonał się w naszym kraju, pełen jest rozmaitych sprzeczności, których czarnymi i białymi farbami nie da się odmalować.

Alojzy Sroga z taką pasją krytykując mój artykuł potwierdza w końcu moją generalną tezę o

absolutnym wzroście produkcji rolnej w Polsce, pisząc: „obiektywnie biorąc poważna część rolnictwa polskiego uczyniła globalnie większy skok, niż wynosiło globalne zmniejszenie produkcji tej części rolnictwa, która uległa degradacji”. Brak dowodów dla poparcia tego twierdzenia, niewątpliwie jednak znaczna część gospodarstw wielkich obniżyła produkcję w okresie 6-latkim. Gospodarstwa te jak wynika ze statystyk, stanowią stosunkowo niewielką część naszego rolnictwa.

A więc biorąc pod uwagę ostatnie cytowane sformułowanie Alojzego Srogi, atak wynika nie tyle z różnicy w ocenie, ile raczej z różnicy metody. A Sroga pisze o sprzecznych tendencjach naszego rolnictwa. Pisze, że przeważała tendencja wzrostowa. Pisze o tym jednak w jednym zdaniu, cały natomiast jego artykuł poświęcony jest wyłącznie tendencji przeciwstawnej, tendencji spadkowej. Uważam, że „czasy czarno-białej metody skończyły się (sam dawnieś mato pisałem, w stosowaniu tej metody nie jestem więc wprawiony). Staraniem się na podstawie danych liczbowych przedstawiać możliwie wszechstronny obraz sprzecznych tendencji naszego rozwoju. T. Jaworski stwierdza, że trudno jest orzec, jaki był główny cel autora; stwierdza brak konkluzji w artykule.

Mogę zdradzić ten cel. Chciałem wzbudzić dyskusję, która, mam nadzieję, na tym artykule się nie skończy. Moją intencją było przedstawienie się panującemu w ciągu ostatnich miesięcy szablonowi, jaki opanował dyskusję traktującą zagadnienia związane z niedawną przeszłością. Chciałem po prostu spróbować napisać prawdę o generalnych tendencjach rozwojowych produkcji rolnej, o sprzecznościach tkwiących w jej rozwoju. Jako ekonomista warszawski mogłem pisać tylko o tych rozwojowych tendencjach rolnictwa, które dają się stwierdzić statystycznie. Moich podróźników obserwacji nie potrafiłbym niestety przełać na papier, ponieważ, jak czytelnicy zdążyli chyba zauważyć, nie posiadam talentu Alojzego Srogi. Zdaje sobie sprawę, że statystyczny na obserwacja zjawisk nie może pokazać całej prawdy i musi być uzupełniona monograficznymi badaniami poszczególnych rejonów i rzetelnymi reportażami (niesłychanie ciekawe są pod tym względem wspaniałe reportaże W. Zaleskiego ogłoszone niedawno w Przeglądzie Kulturalnym), które mogą dopiero wykazać w połączeniu z ekonomicznymi statystycznymi analizami całą różnorodność i bogactwo naszej rzeczywistości.

A Sroga wyprowadza z równowagi moje twierdzenie o dekapitalizacji budowań wielkich. Żąda innego sformułowania. Wykrzykuje „o straszliwej dekapitalizacji i dewastacji”. Alojzy Sroga powinien wiedzieć o tym, że jeżeli w 1957 r. możemy dać na wieś 900 tys. ton cementu, to stało się to możliwe nie tylko dzięki zmianie polityki rolnej, ale także dzięki temu, że w ciągu planu 6-letniego rozwijano w Polsce forsownie przemysł. Dziś produkujemy 4,363 tys. ton cementu, w latach 1933-37 produkowaliśmy 863 tys. ton, w roku 1949 produkowano 2,343 tys. ton, w roku 1950 — 2,514 tys. ton. Jasne jest dla każdego, że ani w 1949 roku, ani w 1950 roku 900 tys. ton cementu nie można było dać na wieś. Dać 900 tys. ton cementu w roku 1949 znaczyło zmniejszenie o blisko 40% budownictwo przemysłowe, zamawiać odbudowę Warszawy i innych miast, a więc m. in. zamknąć drogę dalszemu postępowi, zamknąć odpływ nadmiaru ludzi ze wsi. A że ten problem ma istotne znaczenie, przekonaliśmy się w 1957 roku. Wystarczyło tylko zahamowanie dalszego wzrostu inwestycji (nie nie zmniejszono), które kształtują się obecnie na wysokim poziomie, a już daty się odejść na wieś i w mieście trudności w znalezieniu pracy. A Sroga powinien też pamiętać o takiej drobności, jak wojna w Korei, co także nie było bez wpływu na ograniczenie zaopatrzenia wsi. Czy to znaczy, że wszystko można tłumaczyć obiektywnymi przyczynami? — Na pewno nie. W latach 1950-51 i 1952 dawano na wieś niewiele więcej niż 100 tys. ton cementu rocznie (w roku 1953 dano po raz pierwszy 310 tys. ton).

Przypuszczam, że można było dokonać jakichś ograniczeń w przemyśle i dać dwa lata wcześniej 300 tys. ton cementu na wieś (4).

Niewątpliwie lekceważenie potrzeb wsi miało miejsce i odegrało smutną, lecz daleko nie najważniejszą rolę. To lekceważenie występuje zresztą jeszcze dzisiaj i często nie natrafia na właściwy odpór. W tym samym numerze „Życia Gospodarczego”, w którym A. Sroga drukuje swój artykuł, zamieszczono wypowiedź doskonałego znawcy zagadnień elektryfikacji inż. Stanisława Moszczyńskiego, który znajduje bardzo proste wyjście z istniejących trudności zaopatrzeniowych, odczuwanych szczególnie przez elektryfikację wiejską, a to proste rozwiązanie: zwiększyć ilość elektryfikowanych wsi. Odpowiedź, że cały interes się nie opiera, oświadcza: „elektryfikacja wsi tylko dla świata i omlotów w dzisiejszej naszej sytuacji gospodarczej jest raczej luksusem, na który nas nie stać”. Elektryfikacja jest luksusem w drugiej połowie XX wieku — to rzeczywiście brzmi dziwnie.

Po co pisać o tych bolesnych sprawach. Nie po to, żeby szukać obiektywnych przyczyn usprawiedliwiających dekapitalizację, a po to, aby wykazać, że trudne, bolesne i bardzo skomplikowane sprawy zaopatrzenia wsi wymagają rozważnego i spokojnego wyjaśnienia.

Wiem, że nie jest łatwo człowiekowi, któremu się chałupa wali, wyjaśnić istotę skomplikowanych trudności materialnych. Znaczenie łatwiej jest krzyknąć „o straszliwej dekapitalizacji”, tylko że z tego krzyku ani jedna tona cementu nie przybędzie, a sam krzyk i histeria w rozwiązywaniu naszych trudności nie pomaga i dlatego uważam, że spokojny ton w tych trudnych sprawach jest niewątpliwie odpowiedniejszy.

CZY JEDNOSTRONNA KRYTYKA POMAGA

Istotne zagadnienie postawił w swym artykule Jerzy Wiśniewski (Sztandar Młodych nr 81) — zagadnienie związku między dyskusją o błędach przeszłości i walką o generalną naprawę rolnictwa. Czy rzeczywiście po to, aby — jak pisze J. Wiśniewski — „z tym lecie skończyć”, należy potępiać w czambuł-wszystko co zrobiono w ciągu ostatnich sześciu lat. Czy przekreślanie całego dorobku sześciolecia, czy takie postawienie sprawy pomaga, czy szkodzi?

Jeśli Jerzy Wiśniewski (Sztandar Młodych nr 44) usiłuje za wszelką cenę przekonać młodych ludzi, że produkcja rolna w Polsce spadła w stosunku do roku 1948, względnie że jest niższa niż przed wojną, warto zapytać, czy to pomaga czy przeszkadza w dalszym rozwoju. W Polsce rośnie młode pokolenie ludzi, które nie widziało nigdy straszliwej nędzy wsi małopolskiej czy kieleckiej, nie zasnalo głodu na przedmoku, nie widziało straszliwego przebudzenia wsi. Pokolenie to rośnie w nowych warunkach Polski Ludowej, która zlikwidowała skrajną pauperyzację, zlikwidowała w znacznej mierze przebudzenie wsi, podniosła wydajność pracy społecznej w rolnictwie (wzrost prawie dwukrotny), podniosła wydajność znajdując się przed wojną na niesłychanie niskim poziomie spożycie wsi. Nie potrafiła jednak zlikwidować powszechnego niedostatku i przejawów nędzy występujących wśród znacznych grup ludności.

Jeżeli tym młodym ludziom tłumaczyć się, że przed wojną produkcja rolna była wyższa, że plony były wyższe, że w ciągu sześciu lat systematycznie degradowano i dewastowano rolnictwo, to przekreśla się w ich oczach cały dorobek władzy ludowej i w ten sposób sprawie naprawy się nie pomaga.

2) Kukurydza lub koński zab, uprawiane przez chłopów bez żadnych nacisków lub sztucznych bodźców, dają zapewne więcej paszy niż buraki pastewne.

3) Działem o tych sprawach obszernie w dwóch artykułach zamieszczonych na łamach „Po prostu” i „Polityki”.

4) W dziedzinie targów ze względu na niedopuszczalność dalszego podnoszenia cen, trudności zaopatrzenia były jeszcze większe.

Wielka aula politechniki uroclawskiej ma swoje dobre tradycje. Dziewięć lat temu odbywał się w niej kongres intelektualistów. Nic też dziwnego, że dwudniowe obrady ekonomistów z całej Polski, poświęcone zagadnieniom rolnictwa, nacechowane były również nader wysokim stopniem wykorzystania nauk humanistycznych. Niepoślednią wśród nich rolę odegrała estetyka, retoryka, formy literackie z odchyleniami w stronę włoskiego teatru dell'arte z elementami komedii plautowskiej.

Podstawą dyskusji były referaty: prof. A. Brzozy i mgr T. Rykielki z IER oraz koreferat prof. W. Styś z Wrocławia, rozesłane uczestnikom. Swego rodzaju drugi, obszerny koreferat wygłosił w toku obrad prof. S. Schmidt. W opracowaniach tych omówiono wicie zagadnienia teoretyczne i płynące z nich wnioski praktyczne. Dotyczyły one przede wszystkim intensyfikacji i opłacalności produkcji rolnej. Sporo dodatkowych elementów wniosło niektóre dobrze przygotowane wystąpienia naukowców i praktyków.

Materiały zjazdowe szeregu spraw ujmowały dyskusyjnie, wydawało się więc, że pokłosie obrad plenarnych rozszerzy się i pogłębi. Tymczasem zjazd naukowy przekształcił się chwilami w wiec polityczny w jego nie najlepszym sensie. Niektóre przemówienia budziły irytację, że dobór argumentów naukowych z całym aparatem autorytetów, które tu chętnie wykorzystano, obliczony jest raczej na podbudowanie zasadniczego credo dyskusyjnego. Wiele też przewidywało się w dyskusji stwierdzenia, które można by sprowadzić do: „wierzę” lub „nie wierzę”. Toteż uczestnik pośrednio tylko zaangażowany w sprawę, jak się tu toczył, musiał niejako niejednokrotnie popadać w zakłopotanie.

A spor to nie byłby taki, dotyka bowiem zagadnień, które od Turcji rozpalają i dzielą ekonomistów zajmujących się rolnictwem. Nie powinno więc nikogo dziwić, że właśnie dziś u nas z nową namietnością wybucha zasadnicza dyskusja na temat „prawa mającego przychodzić”. Niejednokrotnie przedtem było ono przystawianym papierkiem lakmusowym, który — słusznie czy niesłusznie — przykładało do poglądów i światopoglądu danego naukowca i badano ich odrazą. Wydaje się jednak, że w tym

OD PLANTACJI DO IZOTOPOWEJ OPONY SYNTETYCZNEJ

W Stanach Zjednoczonych, gdzie 61,5% produkcji wyrobów gumowych przypada na opony i dętki, powstało ostatnio zagadnienie, jak na przemiale gumowym odbije się spadek produkcji samochodów. Przypuszcza się, że nie pociągnie on za sobą spadku produkcji gumy. Wskutek coraz szerszego zastosowania elementów gumowych w konstrukcji samochodów (siedzenia z gumy porowatej, przewody do paliwa z odpornej na działanie benzyny gumy neoprenowej, a ostatnio resory gumowe) wraz z rozwojem motoryzacji udział ogumienia kół w produkcji wyrobów gumowych spadł w Stanach Zjednoczonych z 74% (1946) do 62% (1956), a na 1957 rok przewiduje się zaledwie 53%. W najbliższej przyszłości spadek produkcji ogumienia ma zrównoważyć rozwój użycia resorów gumowych. Podnosząc wygodę jazdy, przeciwdziałają one skutkom dodatkowego obciążenia i mają ułatwić konstruktorom obniżenie sylwetki wozu. Od 1958 roku wszystkie amerykańskie maszyny mają być już zaopatrywane w resory tego typu.

Produkcja innych rodzajów wyrobów gumowych, z wyjątkiem obuwia, wykazuje tendencję zwyżkową na całym świecie, pomimo konkurencji w niektórych dziedzinach organicznych tworzyw sztucznych. Z tych ostatnich wyrabia się przede wszystkim przedmioty dawniej produkowane z ebonitu (twardej gumy).

O możliwościach wzrostu konsumpcji gumy w skali światowej najlepiej świadczy dane zużycia na głowę nowego kauuczku w niektórych krajach w 1955 r.

Argentyna	1,3 kg
Australia	5,2
Afryka Płd.	2,3
Brazylia	0,7
Chiny	0,1
Francja	3,7
Hiszpania	0,5
Indie	0,1
Japonia	1,1
Kanada	5,2
NRF	3,3
Stany Zjednoczone	9,3
Szwecja	3,2
Wielka Brytania	5,3
Włochy	1,3
ZSRR	1,4
Przeciętnie	1,2

Produkcja gumy wykazuje stałą tendencję zwyżkową, zwłaszcza wobec rozwoju produkcji kauuczuków syntetycznych. Największymi producentami kauuczuku syntetycznego są Stany Zjednoczone i ZSRR, który produkuje niemal wyłącznie na swoje własne potrzeby. Trzecim wielkim producentem jest Kanada (100 000 ton w 1955 r.), dalej idą Niemcy (NRF i NKD) i Anglia, gdzie obecnie budują się fabryki

syntezy kauuczku. Projektuje się produkcję syntetycznego kauuczku we Francji.

Amerikanie spodziewają się produkować syntetyczny kauuczuk na potrzeby Europy.

Udział kauuczku syntetycznego w ogólnej konsumpcji wzrasta systematycznie i doszedł w Stanach Zjednoczonych do 60%, przy tym na rok 1960 spodziewany jest wzrost do 65%, a nawet 75%. Kauuczuk syntetyczny jest tańszy, ma ustabilizowane ceny (kilogram pospolitego butadienostyrenowego kauuczku — 51 centów), a ponieważ jest wyrabiany w liczących odmianach, jest bardziej wszechstronny w użyciu. Ceny naturalnego kauuczku natomiast wahały się w 1955 r. od 64 centów do 1 dolara 15 centów za kg, obecnie utrzymują się na poziomie 81 centów. Plantacje kauuczku naturalnego są zgrupowane głównie w południowo-wschodniej Azji, przy czym około 40% produkcji światowej przypada na Indonezję, a około 35% na Malaje. Położenie geograficzne plantacji kauuczukowych powoduje wrażliwość cen kauuczku naturalnego na wydarzenia międzynarodowe, chociażby na ostatni konflikt sudeński.

Kauuczuk naturalny musi jednak uzupełniać światową konsumpcję, ponieważ zdolności produkcyjne fabryk kauuczku syntetycznego nie wystarczają do pokrycia zapotrzebowania. Długi okres oczekiwania na zbior kauuczku z plantacji wskazuje na to, że w najbliższym czasie nie będzie mieć miejsca poważny wzrost produkcji kauuczku naturalnego pomimo istniejącego wzrostu zapotrzebowania. Produkcja wyrobów gumowych wymaga stosunkowo dużego nakładu robocizny, toteż duże firmy amerykańskie zakładają ostatnio fabryki wyrobów gumowych w krajach o niskich płacach (fabryki opon w Indonezji i na Filipinach, opon rowerowych w Pakistanie, obuwia w Korei Południowej itp.).

Na zakończenie należy nadmienić o wkroczeniu techniki atomowej do przemysłu gumowego. Próby wulkanizacji przy pomocy izotopów prowadzone są zarówno w Anglii (Dunlop), jak i w Stanach Zjednoczonych (Goodrich). Wulkanizacja ta nie wymaga siarki, przyspiesza i energię cieplną. Opona „atomowa” zwulkanizowana przez firmę Goodrich ma mieć lepszą odporność na ścieralność. W produkcji wprowadzono także szereg urządzeń kontrolnych, opartych na izotopach. Między innymi uzyskano automatyczną kontrolę najtrudniejszej operacji przy produkcji gumy, to jest kalandrowanie, co zapewni duże oszczędności surowca i polepszenie jakości produktów. (je)

SKUSJI O MODELU

B R Z O E S K I

militaryzacji rodzi centralizm administracyjny i integralne planowanie. Mieszczankowski zbija go; przecie i w Jugosławii, gdzie gospodarka jest całkowicie zdecentralizowana, a planowanie opiera się na wykorzystaniu instrumentów ekonomicznych wydatki obrotne były bardzo wysokie. A zatem pomimo zmiany modelu — militeryzacja. „Skoro dwa różne modele wykazują jednakowe zjawiska — wysoki stopień militeryzacji — to nie może ona wynikać tu i tam z cech specyficznych danych modeli, gdyż są one krańcowo odmienne. Forsowanie zbierzeń w Polsce nie wynikało więc z istoty starego modelu” (podkreślenie moje AB).

Kompletne nieporozumienie. Przecież zwalczany pogląd, głosi zależność „modelu” od polityki gospodarczej a nie odwrotnie. Kurowski twierdzi, że dla realizacji określonych celów (militaryzacji) i związane z tym forsowne uprzemysłowienie najwygodniej było posługiwać się metodami centralizmu biurokratycznego. Nie utrzymuje on bynajmniej, że militeryzacja byłaby niemożliwa w innym modelu. Z tego, że „jeżeli noc to ciemno” nie wynika wcale, a wcale, że „jeżeli ciemno to noc”, może być np. zasłonięte okno. Mówi o tym każdy podręcznik logiki.

Wynika z tego, że z formalnego chociażby tylko punktu widzenia argumentacja Mieszczankowskiego trafia w proźnię. Co więcej, cały szereg istotnych przesłanek potwierdza i tym razem hipotezę Kurowskiego. W rzeczywistości bowiem militeryzacja realizowana jest w różnego typu organizmach gospodarczych, a także — jak wiadomo — w różnych ustrójach. Niemniej iilekroć państwa podejmują wysiłek obronny na wielką skalę sięgają do metod „centralistycznych” i „administracyjnych”. I to nawet państwa demoliberalne wyznające ex definitione doktrynę automatyzmu gospodarczego. Czynią innym, jak nie swoistą kapitalistyczną odmianą centralizmu biurokratycznego była reglamentacja gospodarcza wprowadzona w czasie ostatniej wojny w Anglii i USA? Wiadomo, że zakres ingerencji państwa począł się tam gwałtownie kurczyć nazajutrz po wojnie, mimo bardzo ciężkich problemów ekonomicznych, jakie trzeba było rozwiązywać w pierwszych latach powojennej. A uregulowana była szwajcarski zegarek, gospodarka hitlerowskich Niemiec czy nie była wynikiem narzuconych zadań militarnych?

Dowodzenie przez analogię nie może wprowadzić stanowiąc podstawy do przyjęcia żadnej tezy, niemniej fakty są przekreślać kontrargumenty Mieszczankowskiego. Nie tylko zresztą fakty Chłopski rozum wskazuje, że jeśli chcemy skierować znaczną część dochodu społecznego na bezproduktywne cele wojenne, to najwygodniej zrobić to — zwłaszcza

czy przy niskiej stopie życiowej — właśnie według recept centralizmu biurokratycznego.

Jeszcze jedno, a mianowicie doświadczenie jugosłowiańskie. Pisze Mieszczankowski, że „udział wydatków zbrojeniowych w dochodzie narodowym był w Jugosławii nie mniejszy, jeżeli nie większy niż w Polsce”. To stwierdzenie wydaje mi się zasadniczym ciosem w teorię zależności „modelu” od zasad polityki gospodarczej. „Wykazuje — według jego słów — bezpodstawność zasadniczej tezy Kurowskiego”. Znow spójrz na toż i nieporozumienie.

Trzeba bowiem pamiętać, że sprzeczny do pewnego stopnia z naturą gospodarki rynkowej wysiłek obronny Jugosławii realizowany był w specyficznych warunkach. Po pierwsze — przy niemalże finansowej pomocy z zewnątrz. Po drugie — na fali ogromnego wzrostu entuzjizmu całego narodu dla prowadzonej polityki. Po trzecie — nawet w tych warunkach wysiłki obronne stanowiły poważną przeszkodę w wprowadzeniu zasad nowego modelu społecznogospodarczego. Mówił o tym wyraźnie Kardańel na Sesji Skupczyźnie 17.10.1956 w dn. 7 grudnia 1956 r. stwierdzając, że „nie można prowadzić napiętej do ostatnich granic polityki gospodarczej, wymagającej od całego narodu nadzwyczajnych wysiłków i zapewnić jednocześnie nieustannego postępu demokratyzacji w systemie społecznym i politycznym. Na przykład jasne jest, że nie może być mowy o pełnym rozwoju sił twórczych rad robotniczych i komun, jeśli ich bieżąca materialna sprowadzona jest do minimum”.

Widęmy do meritum. Wydaje mi się rzeczą niewątpliwą, że mimo wszystkich zastrzeżeń, jakie budzą poglądy Kurowskiego na przebudowę naszej gospodarki, lansowana przez niego teza o współzależności „modelu” i kierunków polityki gospodarczej zasługuje na uwagę. Ten fakt powinni zrozumieć chociażby tylko ci, którzy bez uprzedzeń parają się teorią. Apologia „istoty produkcji socjalistycznej” z pozycji zajętych przez Mieszczankowskiego nie wytrzymuje próby rzeczywistości. Fakty dowodnie wykazują, że empiryczny układ celów gospodarki wyrażany każdorazowo w obowiązującym planie (wieloletnim i rocznym) jest elastyczny, że może i powinien być zmieniany. Uznał to najbardziej w planowaniu zwolennik centralizmu w planowaniu prof. Kalecki kładąc w swych wypowiedziach główny nacisk na konieczność zmiany treści planów. „Trudności i wypaczenia, które przejawiały się w planie sześciolowym, wynikały w istocie z większym stopniem z treści tego planu wraz z późniejszymi nawastawieniami, niż z systemu zarządzania gospodarką”. Dlaczego nie chce uznać kol. Mieszczankowski?

ZJAZD CZY WIEC

zasadniczym temacie dyskusja niewiele wniosła nowego poza cytowaniem licznych autorów, którzy już przedtem mieli na ten temat coś do powiedzenia. Wiele zresztą miały zajęto wzajemnie wykazywanie sobie subiektywizmu ocen, nieścisłego cytowania itp. Widocznie były to sprawy pierwszej wagi, skoro nawet uciekano się do na ogół niestosowanych w takich wypadkach metod, jak na przykład odrzucanie poglądu cytowanego z pracy nieznanego polemiste i tylko na podstawie pisemnej relacji informatora z sali.

W przeszłości sporo było zła w stosunkach między uczonymi różniącymi się poglądami. Dyskusji właściwie nie było, ustępowała ona miejsca monologowi, często apodyktycznemu, rzadko słusznemu. Przeciwników przekonywano argumentami pozadyskusyjnymi, odbierając im niejednokrotnie głos na długie lata. Atmosfera zmonopolizowania poglądów naukowych i prac badawczych bynajmniej nie przyczyniła się do rozwoju naszego rolnictwa. Dziś kiedy zaistniały znowu warunki niezbędnej dyskusji, tylko ludzi szerokiego horyzontu nie kuś nadarząca się okazja wzięcia odwetu za tamte lata. A jeśli już do tego odwetu dochodzi, i brany jest z całym — być może dającym wiele satysfakcji — aparatem ośmieszania, drwin, nietolerancji, odnawiania rozrądku — to zbyt przypomniało to jeszcze raz minione czasy, do których nie chcielibyśmy wracać.

Zjazd wrocławski był chwilami właśnie tego rodzaju porachunkiem z przeszłością. Obok więc dyskusji naukowej do głosu dochodziły jak najbardziej osobiste i grupowe interesy. A w takich wypadkach taktyka, choćby krasomówcze, mobilizowanie sali, umiejętne wywołanie oklasków — bardziej pociągają niż merytoryczna dyskusja. W efekcie więc, ktoś kto chciałby się dowiedzieć, jakie powinny być drogi usunięcia głównych bolączek naszego rolnictwa — niewiele by się dowiedział. Wypowiędziano nawet z trybuny zjazdowej zdanie, że właściwie na ten temat nie ma co dyskutować, bo byłaby to próba szukania jakichś nowych rozwiązań, co miałyby się z celem wobec rozwiązania wielu spraw przez VIII Plenum i przez wytyczne KC PZPR i NK ZSL.

W tej sytuacji niektórzy uchwalili zjazd na se wyznikiem obrad, nie

znajdują dostatecznego pokrycia w dyskusji i zgromadzonych w niej materiałach. A w wielu wypadkach są tylko werbalnymi sformułowaniami.

Obrady niewiele na przykład dały elementów, które by wskazywały drogi realizacji takiej oto uchwały:

- „Zjazd potwierdza pilną konieczność sprzeczniania programu rolnego, a w szczególności ustalenia:
 - miejsca i roli rolnictwa w gospodarce narodowej (właściwych proporcji);
 - politechniki rolnictwa w odniesieniu do gospodarki państwowej, spółdzielczej i indywidualnej;
 - kierunków produkcji rolnej.

Bardziej bezpośrednio z referatów i dyskusji wypłynęły uchwały dotyczące podniesienia opłacalności produkcji rolnej. Mówią one m. in., że kryteria opłacalności produkcji rolnej powinny się opierać zarówno na elementach kosztu, jak i ceny oraz że kształtowanie cen przez państwo powinno zapewnić producentom nie tylko pokrycie pełnych kosztów, lecz — również niezbędną akumulację.

Zjazd był zorganizowany z wielkim nakładem pracy. Trzeba przyznać, że pod względem porządkowym organizacja była bez zarzutu. Gorzej jednak było z organizacją merytorycznej strony obrad. Nie pomyślano o rozbiciu obrad na sekcje, które mogłyby się rzetelnie zająć poszczególnymi zagadnieniami teoretycznymi i praktycznymi, a cały ciężar przerzucono na kilkusetosobowe plenum, co nie mogło pozostać bez wpływu na tok obrad.

I jeszcze jedna uwaga — przyjętym już zwyczajem oficjalnie kierownictwo gospodarcze niemal zupełnie nie było reprezentowane na zjeździe.

N

ie będzie to bajka o skarbach ukrytych w starej wierzbie lub garnku glinianym. Będzie to opowieść prawdziwa o niszczących bogactwach, marnotrawstwie i potrzebie zdrowego rozsądku. Bohaterami opowieści będą martwe przedmioty: puste hale fabryczne i milczące maszyny. Rzecz nie dzieje się za siedmioma górami, siedmioma rzekami, lecz w Czarnej Wsi na ziemi białostockiej.

*

Historia powstania zakładu jest bardzo typowa. Taka jak Nowej Huty, Nowych Tych czy Innego dużego obiektu sześciolatki. Przed siedmiu laty mała osada położona o dwie dziesiątki kilometrów od Białegostoku nie była znana. W roku 1952 w Okolicy Czarnej Wsi rozpoczęto budowę nowego zakładu. Przyjechali specjaliści, robotnicy. Wycięto dużą przestrzeń lasu. Rosły hale fabryczne. Uzbrojono teren budując linię kolejową i szosę. Zakład rósł szybko. W 1955 r. niektóre hale produkcyjne były gotowe, wstawiono maszyny. Gdyby budowa trwała nadal, może za rok, może nieco później ziemia białostocka otrzymałaby nowy zakład przemysłowy.

Lecz naraz coś się stało. Ktoś podjął decyzję zaprzestania dalszej budowy. Trudno dzisiaj ustalić, co ów zakład miał produkować i dlaczego podjęto decyzję o przerwaniu budowy. Niektórzy mówią, że produkt, który zamierzano produkować, okazał się przestarzały. Inni twierdzą, że coś się zmieniło na świecie i w Polsce zaczęto inaczej dzielić dochód narodowy („narodowy bochenek chleba”).

Co dalej? Licząc od początku 1956 r. nikt nie podjął decyzji o dalszych losach zakładu, nikt nie odważył się określić, czemu mają służyć olbrzymie hale produkcyjne. Na wiosnę ub. roku sprowadzono tutaj kilkanaście maszyn, obrabiarek. Nad wejściem do gmachu zawisła tabliczka „Wytwórnia Wyrobów Precyzyjnych”.

Ktoś doszedł do wniosku, że robotników nie można zwolnić, że trzeba uruchomić przynajmniej jakąś produkcję. Ktoś z fabryk w kraju zrezygnował częściowo z produkcji rozrząsaczy obornika. Produkcję tę przekazano Czarnej Wsi. Trudno zrozumieć dlaczego rozpoczęto tu produkcję rozrząsaczy. Dlaczego „Wytwórnia Wyrobów Precyzyjnych” podjęła się produkcji jednej z najbardziej nieprecyzyjnych maszyn rolniczych.

Faktem jest, że zakład zatrudnił 560 osób, a w 1956 r. wyprodukowano 640 rozrząsaczy obornika. Koszt produkcji jednego rozrząsacza wynosił ok. 19.000 zł, cena zbytu ok. 14.000 zł. Do każdego rozrząsacza dopłaca państwo 5.000 zł, czyli około 1/3 ceny zbytu. W sumie dało to w roku 1956 ok. 4 miliony złotych deficytu.

Aby pojąć sens lub bezsens tej decyzji, należy powiedzieć parę słów o produkcie, do którego państwo dopłaca parę milionów złotych. Rozrząsacz — to bardzo prosta maszyna. Składa się z platformy i mechanizmu rozrząsającego. Może być użyty w gospodarstwie, które posiada traktor. Powszechnie wiadomo, że chłopci zmieniają rozrząsacz w platformę. Po prostu wyrzucają najbardziej wartościową i kosztowną część urządzenia rozrząsającego. Robotnicy znają doskonale przydatność ich wyrobów. Pytają: „kto to kupuje?” Wiedzą doskonale, że każdy dodatkowy rozrząsacz — to nowe 5.000 zł deficytu. Im większa produkcja, tym większe powstają straty. Beznadziejność tego rodzaju produkcji pogłębia fakt, że z chwilą rozwiązania wielu spółdzielni produkcyjnych liczba odbiorców zmniejszyła się.

Autor niniejszej opowieści nie twierdzi, że produkcja rozrząsaczy w ogóle jest pozbawiona sensu.

W Czarnej Wsi, w Wytwórni Wyrobów Precyzyjnych przynosi ona olbrzymie straty. Podjęcie decyzji o produkcji rozrząsaczy w jednym oddziale produkcyjnym, podczas gdy inne stoją puste i zakład nie posiada określonego profilu — nie wynikało z żadnej analizy ekonomicznej. Stosunkowo mała przydatność praktyczna rozrząsacza i jego losy po opuszczeniu hali produkcyjnej, znane są robotnikom i kierownikowi Wytwórni Wyrobów Precyzyjnych.

Stąd zrodziła się idea ulepszenia i zmian w konstrukcji technicznej rozrząsacza obornika.

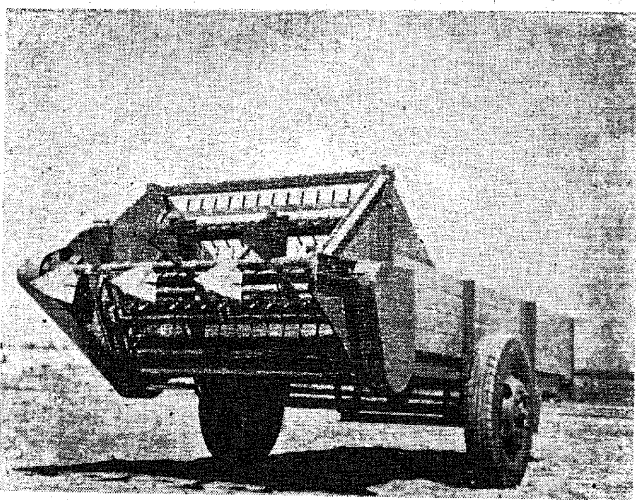
W grudniu ub. roku zbudowano prototyp platformy — rozrząsacza.

Decyzja, która ustaliła profil produkcyjny zakładu. Dzisiaj zakład nie ma żadnej przyszłości. Dzisiaj podejmuje się jakieś częściowe, polowiczne decyzje. Ot np. ostatnio postanowiono produkować siewnikzek ogrodowy. Wszyscy doskonale wiedzą już dzisiaj, że jest to „impresza deficytowa”.

Wszystko to co dzieje się w Czarnej Wsi, ktoś określił: marnotrawstwo i latanina.

Obok konkretnej decyzji potrzebne są pieniądze. Trzeba przeprowadzić dodatkowe inwestycje produkcyjne; rozbudować osiedle. Nie będzie to kosztowało więcej niż 1/5 dotychczasowych kosztów budowy. Zapewne jest to nie mała kwota.

UKRYTE



BOGACTWA

MIECZYSLAW KABAJ

Jest to rozrząsacz ulepszony. Może służyć jako platforma i jako rozrząsacz. Uruchomienie produkcji rozrząsacza — platformy dałoby olbrzymie korzyści. Od grudnia prototyp stoł. Robotnicy czekają na decyzję jakiejś komisji. Trwa to miesiące. A każdy dzień — to tysiące złotych strat.

Zakład składa się z kilku oddziałów. O jednym była mowa. A inne? Stoją od przeszło roku puste. Puste olbrzymie hale produkcyjne, puste magazyny, puste inne pomocnicze budynki. W sumie ok. 5.000 m² powierzchni niewykorzystanej. Można tu zatrudnić 4.500 osób na 3 zmiany lub 3.000 na dwie zmiany. A więc sześć razy więcej niż obecnie. W 1956 i w 1957 r. można było tutaj wytworzyć olbrzymią masę produktów. Obiekty zaczynają niszczeć. Czasami pęknie jakaś ściana, czasami odpadnie rżnię. Czasami coś zginie, motorek lub kabel.

Aby zbudować ten obiekt wydatkowano ok. 160 mln złotych. To duża, bardzo duża kromka narodowego bochenka chleba. Łatwo obliczyć, ile trzeba było pracy mięśni, mózgu, nerwów i potu, aby zbudować ten zakład. Po co? Czy na pozaręczny procesom działania powietrza i wody?

A przecież można tu produkować wiele pożytecznych i poszukiwanych artykułów. Gdyby przeprowadzono dodatkowe inwestycje, mógłby to być największy ośrodek przemysłowy ziemi białostockiej; większy od Zambrowa. Można tu produkować maszyny rolnicze: młockarnie, siewniki. Już teraz w budowaniu prototypu młockarni. Myślę więc, że w ciągu kilku lat może tu powstać duży kombinat produkcji maszyn rolniczych.

Co jest potrzebne by się tak stało?

Ale czy jest inne, rozsądniejsze wyjście?

*

Opowieść ta jest schematyczna. Bardzo podobna do wielu innych zjawisk w naszym kraju. Stanowi syntezę niechlujstwa organizacyjnego i beznadziejności, fragment naszego mechanizmu biurokratycznego. Mogło to wystąpić tylko w Polsce. Inne kraje są bogatsze i dlatego nie pozwalają sobie na takie karygodne marnotrawstwo sił i środków.

Nie bądźmy moralistami. To niczego nie zmienia. Możemy się oburzać, gwiżdżać, bić pięścią w stół? I cóż? A skoro moralizowanie uznajemy za zbyteczne, poszukajmy, kto ponosi odpowiedzialność za ten łańcuch błędów?

Dyrektor. Nie. Minister? Zakład podlegał już kilku ministrom i kilku dyrektorom centralnych zarządów. A więc i to powiedzmy: NIE. Wciąż kto? Może Rada Narodowa? Też NIE. Czy w naszym systemie ekonomicznym są ludzie, którzy odpowiadają za błędne decyzje, za olbrzymie, sięgające setek milionów złotych straty gospodarcze? Czy są ludzie, którzy odpowiadają materialnie, z własnej kieszeni, brzącącą złotówką. Takich ludzi nie ma. Są natomiast inni ludzie. Ci nie podejmują decyzji, nie wiele od nich zależy losy Czarnej Wsi. Ale ci właśnie ludzie placą za błędy, za beznadziejność. Placą z własnej kieszeni; pracą swoich mięśni i mózgu.

Może to, że jedni mają prawo decydować o losach zakładu przemysłowego w Czarnej Wsi a inni mają obowiązek płacić za błędne decyzje, jest źródłem wielu kardynalnych błędów naszego systemu ekonomicznego.

*

Autor niniejszej opowieści nie mógł pojąć wielu spraw ekonomicznych, a szczególnie chciał wiedzieć co mówią o Czarnej Wsi ekonomiści z Komisji Planowania Gospodarczego przy WRN w Białymstoku. Wszyscy wiedzą o pustych halach i milczących maszynach — o tym, że w lasach w pobliżu Czarnej Wsi niszczy bogactwa. Wszyscy jednakowo określają to zjawisko: beznadziejność. A kiedy autor niniejszej opowieści zapytał ekonomistów, dlaczego nie nie zmieniają, dlaczego dopuścili do tego, aby na ich terenie stały puste hale fabryczne, otrzymali odpowiedź zabarwioną uśmiechem z jego narwaności: „to sprawa centralna, drogi towarzyszu”.

Zainteresowania autora sięgały głębiej: chciał poznać plan perspektywny rozwoju województwa

białostockiego. Takiego planu nie otrzymał. Takiego planu nie ma. W wielu instytucjach dowiedział się, że sprawa centralna — to rzeczmiłość, handel, usługi.

Na tym leżesz się w świadomości autora poniższe rozmyślanie o miejscu rzemiosła i usług w naszym nowym modelu ekonomicznym.

Każda epoka ma swą własną fetysz i mity. Stalinowska — gigantomania. Nasza, dzisiejsza — ta, która nadchodzi, zrodziła coś przechrzconego, co nie jest jeszcze określone i nie posiada nazwy.

Jeszcze coś nie coś pamięta się z epoki stalinowskiej. Ot, np. takie zdanie: Wielkie budowie socjalizmu. To można było przeczytać wszędzie, w dysertacji naukowej i na afiszu propagandowym. „Wielkie budowie socjalizmu” — było w tym zapewne trochę prawdy, ale był to mit, fetysz.

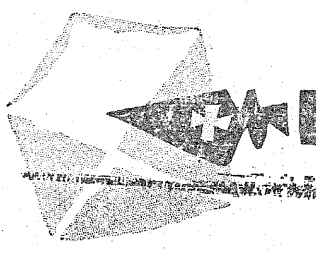
Dzisiaj już nie mówimy o wielkich budowlach socjalizmu. Miejsce starego fetyszu zajął nowy: rzeczmiłość, handel, usługi.

To prawda, że rozwój rzemiosła jest sprawą ważną i pilną. To prawda, że winniśmy zwiększyć zatrudnienie w usługach. Ale jeżeli uznajemy się za rzemiosło i usługi za panaceum na wszystkie choroby gospodarcze — to już mamy nowy fetysz lub mit. Nikt dzisiaj nie zastanawia się, nikt nie mówi o wszystkich ujemnych zjawiskach związanych z rozwojem rzemiosła. Rzemiesło, drobny przemysł i handel — były to zjawiska właściwe krajom gospodarczo zacofanym. Zawsze posługiwały się zacofaną techniką. Są to fakty, o których zapomnieć nie można.

Fetyszycyzm rzemiosła i usług polega również na tym, że wielu działaczy gospodarczych nie dostrzega poza nimi żadnych problemów ekonomicznych, że zasłaniają one takie problemy, jak np. sprawa Czarnej Wsi. Na jednej z narad w WRN w Białymstoku toczył się następujący spór:

Woj. Zarząd Handlu otrzymał kilkadziesiąt dodatkowych etatów. Wykorzystał tylko niewielką część (było to w marcu br.).

Przedstawiciel Handlu: „Dodatkowe etaty nie są nam potrzebne”. Przedstawiciel Min. Kontroli: „W mieście jest bezrobocie, spróbujcie, może znajdziecie miejsce, aby za-



W SPRAWIE BHP

W ostatnim czasie sprawy bhp zajmują sporo miejsca na łamach prasy, w radio. Jako wieloletni pracownik organu kontrolnego bhp w przemyśle chemicznym, pragnę zwrócić uwagę na kilka problemów, których rozwiązanie wymaga opracowania koncepcji ogólnej i szczegółowej z strony Sejmu i Rządu.

W ubiegłym okresie poważnie rozbudowano ustawodawstwo dotyczące bhp. Brak środków materialnych i kadry spowodowały jednak, że sprawa stworzenia właściwych warunków pracy w szeregu gałęzi przemysłu pozostała w sferze teorii.

W przemyśle chemicznym w okresie minionej 6-letki wydawkowano ok. 100 milionów złotych na urządzenia wentylacyjne i klimatyzacyjne, które nie zdążyły jeszcze wejść w życie. W tym czasie, gdy Polska uboga jest w wysoko kwalifikowane kadry, które mogłyby rozwiązać zagadnienie projektowania urządzeń i skutecznie działających urządzeń wentylacyjnych i klimatyzacyjnych, które mogłyby być to urządzenia budować i instalować.

Uważam wobec tego, że Sejm powinien zobowiązać Rząd do przygotowania kadry specjalistów z tego zakresu przez powołanie na uczelniach wyższych specjalnych wydziałów i kierunków studiów. Dla szkolenia specjalistów w tej dziedzinie należałoby również wysłać ludzi na studia zagranicę do krajów, które przodują pod tym względem. Uważam, również, że Sejm powinien rozstrzygnąć możliwość tworzenia branżowych zakładów budowy urządzeń wentylacyjnych, szczególnie przy resortach chemii, hutnictwa i górnictwa, które pracowałyby wyłącznie dla potrzeb tych gałęzi przemysłu. Istniejący dotychczas Zakład Urządzeń Klimatyzacyjnych nie zdał egzaminu.

Dalsza sprawa, która warunkuje postęp w zakresie bhp, to potrzeba zagwarantowania (z produkcji krajowej lub importu) automatycznej aparatury kontrolno-pomiarowej, dla określania warunków pracy przez systematyczne sygnalizowanie wysokości stężenia substancji szkodliwych dla zdrowia. W zakresie produkcji takiej aparatury powinny również wejść urządzenia do badania wytrzymałości i kierunku rozprzeczności. Dla spełnienia warunków oświetlenia miejsc pracy itp. oraz inny sprzęt, jak np. transformatory obniżonego napięcia, kabie w opinie gumowej, oraz żarówki wszelkich napięć (szczególnie 24 V).

Sejm powinien zobowiązać kompetentnych czynników do opracowania polskich norm dopuszczalnych stężeń substancji szkodliwych na stanowiskach pracy. Brak państwowych norm w tym zakresie hamuje pracę organów kontrolnych i nie zmusza administracji przemysłowej do poszukiwania profilaktycznych.

trudnić dodatkowych, pracowników”. Przedstawiciel Handlu: „Poszukamy”.

Czy w tych warunkach kilkaset dodatkowych etatów poprawi sytuację w dziedzinie zaopatrzenia i usług? Otóż jest pewna logika — zależność między rozwojem usług a wzrostem bogactwa społecznego i dochodów ludności. Warto więc rozważyć problem wyboru. Warto liczyć i mierzyć. Może się okazać, że np. na terenie Białostockiej należy skupić wszystkie fundusze i środki, aby wykorzystać zdolność produkcyjną zakładu przemysłowego w Czarnej Wsi.

Należy rozważyć, czy nie lepiej uruchomić w pustych halach produkcyjnych nowoczesną produkcję aniżeli wydawać pieniądze np. na zbyteczne etaty w handlu.

Ale, tu powstaje problem szerszy:

*

Czarna Wieś — to symbol. Symbol wielkiego problemu ekonomicznego.

Ile jest w Polsce niewykorzystanych zakładów produkcyjnych, hal fabrycznych? Ile wykorzystujemy tylko częściowo?

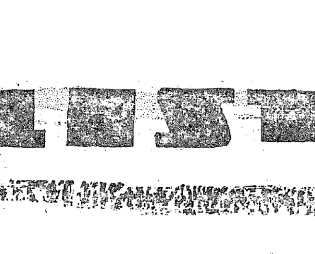
W czasie dyskusji o sprawach bezrobocia ktoś powiedział, że na terenie woj. wrocławskiego jest kilkadziesiąt zakładów częściowo lub całkowicie uciążliwych. Ktoś mi mówił, że w Legnicy jest kilka pustych hal produkcyjnych. Wiadomo powszechnie, że zdolność produkcyjną zakładów przemysłu maszynowego jest wykorzystana tylko częściowo.

Nie wiem, czy można dokładnie obliczyć liczbę zakładów, powierzchni, możliwości wzrostu produkcji i zatrudnienia. Zresztą obliczenie takie nie jest tutaj potrzebne. Wiem i wiem o tym każdy przeciętny obywatel naszego kraju, że Czarna Wieś, Legnica — to tylko przykłady, symbole.

Symbol wielkiego problemu marnotrawstwa. Szczególnie dzisiaj, kiedy w kraju istnieje ukryte i jawne bezrobocie.

A przecież z bezrobociem można walczyć tylko drogą rozwoju przemysłu, stwarzania nowych miejsc pracy.

Wielu ludzi sądzi, że dzisiaj nie stać nas na szybsze tempo rozwoju przemysłu. Rzeczywiście, mo-



wyświetlaniem Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, stanowią dla pracowników służby bhp mało zrozumiałe podjęcie. Uważam, że Sejm powinien wypracować koncepcję i wydanie jednolitego tekstu przepisów odnoszących się do zagadnień prawa pracy.

W najbliższym czasie należy przystąpić do reorganizacji dotychczasowego kilkunastotysięcznego aparatu administracyjnego służby bhp. Obecnie są tam zatrudnieni inżynierowie i technicy, którzy kwalifikacje nie są wykorzystywane właściwym kierunkiem. 70 proc. czasu pracy poświęcają oni sprawom nie związanym z postępem w zakresie bhp (jak np. rozdzielanie, dostarczanie pracowników młodych). Należy pojąć w kierunku powołania zastępców dyrektorów do spraw postępu bhp, ludzi o wysokich kwalifikacjach i dyplomach, którzy byłby w stanie wysuwać koncepcje rozwiązań procesów technologicznych pod kątem zapewnienia najlepszych warunków pracy. Reorganizacja taka znajduje także uzasadnienie ekonomiczne, gdyż pozwoli na zaoszczędzenie kosztów pracy etatów. Zwiększy się również odpowiedzialność kierowników wydziałów, mistrzów i przyrządców za stan bhp na ich oddziałach pracy.

WŁADYSŁAW MIKA
Katowice

NIE MARNOWAĆ FUNDUSZU ZAKŁADOWEGO

Ustawa z dnia 15 listopada 1956 r. o funduszu zakładowym zwiększa nie tylko bezpośredni udział załogi w zysku do 85 proc. funduszu plac, lecz także stwarza możliwość pozostawienia pewnej części zysku w gestii przedsiębiorstwa na cele pośrednio wpływające na poprawę bytu pracowników. Dekret z 15 lutego 1955 r. o funduszu zakładowym przewidywał następujące jego podział: 50 proc. na nagrody dla wyróżniających się pracowników (w tym na podstawie rozporządzenia wykonawczego 40 proc. na nagrody indywidualne i 10 proc. na nagrody zespołowe) oraz 50 proc. na budownictwo mieszkaniowe i remonty mieszkań na inwestycje o charakterze kulturalnym, socjalnym i sportowym, tj. również na inne cele, mające na względzie poprawę bytu załogi. Konfrontując prawo i życie wydaje się celowe utrzymanie podziału tego funduszu na część przeznaczoną do reparycji pomędzy załogą oraz część przeznaczoną na budownictwo i remonty mieszkań lub inne cele określone statutami rad robotniczych.

Sprawa jednak kontroli dysponowania funduszem budżet może być obawy. Pozostawienie dyrektorowi decyzji o nagrodach pracowników było w przeszłości za instrumentem jego poręczenia i często i nacisku droga ekonomicznego uzależnienia tzw. czynników społecznych, tj. przedstawicieli rad i sekretarzy podległej organizacji partyjnej lub baronów wpływów członków tych instytucji, wywołując niejednokrotnie ostrą krytykę lub ciche niezadowolenie załogi. Również nagród za wyniki „społecznowych” rad zakładowych, w których istnieją trudności w normalnym kontroli wykonawstwa, przekazywał się często według dowolnego uznania rad i dyrektorów. Dotychczasowy sposób zarządzania drugą częścią funduszu zakładowego, zawieszając poważne bezpieczeństwo marnotrawstwa i niewłaściwego gospodarowania. Zdarzały się wypadki alimentowania w środkach pieniężnych jednostek nadziednych.

żliwości są ograniczone, ale tempo wzrostu produkcji nie zależy tylko od wielkości kwot i środków przeznaczonych na budowę nowych obiektów. Zależy również od stopnia wykorzystania tego co już zbudowano, całego istniejącego potencjału gospodarczego. A tutaj tkwi olbrzymie marnotrawstwo i olbrzymie rezerwy.

Co zrobić? Jak ożywić dziesiątki hal produkcyjnych, tysięcy zakładów? Jak wpłynąć ukryte bogactwa w służbę ludzi? Jak uratować niszczące bogactwa?

Potrzebne są do tego pieniądze, surowce, maszyny. Dla ekonomisty problem już jasny: nie ma żadnych przesłanek, żadnej logiki gospodarowania, która pozwoliłaby budować nowe zakłady wówczas, gdy te, które zaczęto budować przed paru laty, są niewykorzystane lub tylko częściowo uruchomione. Żadna logika gospodarowania nie pozwala wydawać olbrzymich kwot na dodatkowe, często niepotrzebne etaty w handlu lub dorazne interwencyjne roboty publiczne — w kraju, gdzie istnieje olbrzymie możliwości wzrostu produkcji.

Ale obok pieniędzy i środków materialnych potrzeba jeszcze coś więcej.

Autor niniejszej opowieści zanotował w swoim notesie następujące słowa pewnego towarzysza z Białegostoku:

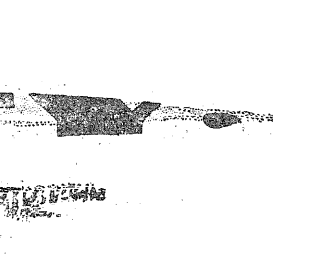
„Czarna Wieś” — to ważny obiekt. Może stać się dużym ośrodkiem przemysłowym na Białostocczyźnie. Ale państwo ludowe nie może wszystkich naraz zalać, więc czekamy więcej”.

I może dlatego w Czarnej Wsi od półtora roku niszczy bogactwa. Ten sam towarzysz przekonywał autora niniejszych uwag, że cechą komunistów był kiedyś bunt, a dzisiaj powinien być spokój.

I rzeczywiście zachowajmy spokój komunistów i robotników Czarnej Wsi. A każdy dzień spokoju — to olbrzymie straty gospodarcze, to niewykorzystane rezerwy.

I dlatego autor niniejszej opowieści sądzi, że rację mają ci, którzy mówią, że bunt winien być stałą cechą ludzi, którzy noszą miano komunistów. Potrzebny jest bunt, nie tylko zresztą tu, ale wszędzie tam, gdzie rządzi beznadziejność, gdzie niszczy bogactwa.

Może to coś pomoże. Jedno jest pewne: nie wolno dłużej czekać.



Z części funduszu przeznaczanej na działalność remontową i inwestycyjną oraz „inne cele”, stosując wykładnię rozstrzegającą dekretu, dyrektor, po uzyskaniu akceptacji przewodniczącego rady zakładowej, pokrywał w praktyce wszystkie nakłady, których finansowanie odmówił główny księgowy ze środków przeznaczonych na działalność eksploatacyjną lub inwestycyjną. W roku 1955 np. zakład sieci elektrycznych w Legnicy wydał z funduszu zakładowego na cele sportowe ponad 30 tys. złotych. Miało to związek z organizowaniem tzw. sprząkady energetycznej. Jest tajemnicą poliszynela, że brak w tym zakładzie jakiegokolwiek życia sportowego i że pieniądze rozchodziły się na ubrania sportowe rozdawane niekoniecznie sportowcom oraz na koszty przejazdu i wyżywienia dla „zaawansowanych”, z których większość stanowiły sportowcy wypożyczeni i nie zatrudnieni w energetyce. Zabawna sytuacja, w której wyprodukowana „jednostka” z „kwasowej” drużyny przegrywa mecz z nieznanym teamem elektrowni „skaleczono” winna być nie tylko przedmiotem dowcipów, ale i refleksji tych wszystkich, którym nie tylko „dobro sportu leży na sercu. Nie wiem, jak wielkie sumy w roku 1956 wydały inne zakłady energetyczne Dolnego Śląska, na sport sprowadzający się do efektywnych parad, siłowni i rozdawania nagród nawet niepracownikom energetyki. Nie wiem, jak wielki jest koszt tej imprezy w skali ogólnokrajowej, sadzę jednak, że wiele tysięcy mieszkan nie wyremontowano z funduszu zakładowego, w podległości sportu. Nie jestem przeciwnikiem tego typu sportów, które urządzają w rezerwie energetyki. Społeczeństwo ma dość marnotrawstwa. Myślę, że organizowanie imprez sportowych powinno być w gestii funduszy, a nie dyrektorów jednostek gospodarczych z pieniędzy zakładowych.

Dobrze wiemy, że decyzje dyrektora poniesienia nakładów z funduszu zakładowego na sportowe i rekreacyjne, nie były legalizowane do pełnej legalizacji, nie dawały gwarancji ich zgodności z interesami. Sprawa jest o zasadę gospodarowania, a nie o tyle ciekawa, że główny księgowy nie czuła się w obowiązku kontroli od strony merytorycznej dysponowania funduszem, ponieważ ustawa nie nakładała konieczności takiej kontroli. W ten sposób główny księgowy, który i tak uniknął odpowiedzialności, nie miał nawet prawnej podstawy zaprzeczania celowości takich nakładów.

Zagadnienie więc, sprowadza się do sprawy kontroli. Rady zakładowe nie są na bieżąco przeszłości powinny nie tylko decydować w sprawie wydawania funduszu zakładowego według ustalonych limitów, ale i w sprawie określenia celów i zasad. Kontrolę wewnętrzną dokonywaną przez kontrolę w Ministerstwie Kontroli i kontrolę resortową powinna obejmować swym zasięgiem również badanie zgodności dysponowania funduszem z obowiązującymi przepisami.

Niezależnie jest również kontrola wewnątrzzakładowa. Może być ona wykonywana przez komisję rewizyjną ukonstytuowaną na zebraniach wyborczych do rad zakładowych.

JAN KAZIMIERZ KOŚCIEŁNY

ŻYCIE gospodarcze

REDAGUJE ZESPÓŁ: W. Brus, A. Brzeski, S. Frenkel, J. Głowczycki, T. Jaworski, M. Kabaj, T. Kowalik (red. naczelny), K. Łaski, M. Mieszczyński, H. Sukienicki (zast. red. naczelny), J. Werner, J. G. Zielinski. WYDAWCA: „Polskie Wydawnictwo Gospodarcze”. Przedsiębiorstwo Państwowe — R. E. D. A. K. C. J. A. WARSZAWA, ulica Reńska 35. Telefon: Redakcja — 896-28, Sekcja Redakcji — 896-28, Sekcja Redakcji — 896-28, Sekcja Redakcji — 896-28. Wskazywanie i zamawianie: 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena i egz. 2 zł. Zamówienia i prenumeraty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Życia” składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Życia”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 10 m-cia poprzedzającego okres prenumeraty. Niezamówionych rekwizytów redakcja nie zwraca. Skład i druk: RSW „PRASA”, ul. Marszałkowska 3/5.

Nakład 20169, zam. 801 B-73